

1951 — Nr III.



**POD OPIEKĄ**  
**ŚW. JÓZEF**

---

---

Sprawy redakcyjne jak np. artykuły, fotografie, listy do redakcji kierować na adres: Redakcja „Pod Opieką św. Józefa“ Kraków, ul. Rakowicka 18.

Pieniądze prenumeraty za numery do grudnia 1950 r. przysyłać na Konto:  
Wydawnictwo Karmelitów Bosych Kraków IV-842/115.

Zamówienia oraz opłatę miesięcznika od stycznia 1951 r. prowadzi wyłącznie

**Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch“  
P. K. O. Kraków – Dział Prenumeraty Poczłowej  
Wydawnictwo Religijne i Naukowe Nr IV-9451/110**

---

---

Prenumerata musi być opłacana zawsze z góry, najdalej do 20-go poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty, względnie jej nieodnowienie, powoduje automatycznie przerwanie dostawy pisma.



## POD OPIEKĄ + ŚW. JÓZEFA +

Nr 3.

1951

Rok VI.

### Rola św. Józefa w naszym życiu

Grom padu za gromem. Ciemne jak całun pogrzebowy niebo, raz po raz przebija się szczelinami błyskawic, przez rzęsiste strugi deszczu. Przy każdej błyskawicy zarysowują się sylwetki najbliższych szczytów górskich, na krótką chwilę odsłaniają się przepaściste zbocza, by znowu pogrążyć się w mrok zapadającego wieczoru, spotęgowany ołowianą powłoką chmur, które jakby przekleństwo zawisły dziś nad wierchami. A oto w ten czas burzy, pod skalną wyrwą, która nieco chroni od deszczu na stoku jednego szczytu, przywarł do ziemi zbłąkany i drżący z zimna wędrowiec.

Ucichły już wprawdzie gromy, deszcz przeszedł, ale wokół zaległy ciemności. Żadna gwiazda nie błyszczy na firmamencie, wciąż jeszcze niebo przesłaniają chmury. Nad głową urwisko i pod stopami urwisko... każdy krok naprzód lub w tył może kosztować życie. Wtem w dali dojrzał male światelko. Schronisko... przemknęła mu myśl. Wyciągnął z plecaka po omacku elektryczną latarkę i zaczął dawać sygnały. Po chwili tuż obok światelka dojrzał dru-

gie migoczące. Spostrzeżono moje sygnały, jestem ocalony — pomyślał. I rzeczywiście, światelko raz ginęło, to znowu się ukazywało, ale za każdym razem bliżej. Jednak dość sporo czasu upłynęło, zanim przewodnik z pogotowiu stanął z latarnią obok naszego wędrowca. Zaczęli schodzić w dół. Przewodnik szedł przodem przyświecając latarnią, dając wskazówki jak stąpać po oślizgłych od deszczu kamieniach, gdzie się przytrzymać ręką, a w trudniejszych miejscach podawał do pomocy wprawne ramię. W ten sposób przebyli całą przestrzeń aż do schroniska.

Ten obrazek, z którym zresztą dość często można się spotkać w górach, doskonale charakteryzuje rolę świętych w naszym życiu. Wędrowcami nękani przez rozliczne burze i oglądającymi się za jakimś światłem i silnym doświadczonego ramieniem, jesteśmy my. Przewodnikami zaś — to święci. Ich zadaniem jest świecić i wspierać. Oto najbardziej charakterystyczne rysy analogii zachodzącej między wędrowcem z opowiadania a nami, oraz między świętymi i przewodnikiem.

Lecz by święci naprawdę byli nam światłem, musimy znaleźć u nich pewne wspólne cechy z naszym życiem. Trzeba sobie uświadomić, że oni doznawali w życiu podobnych udręk, znajdowali się nieraz w identycznych okolicznościach, jak i my. By ich naśladować trzeba nawiązać z nimi kontakt. Kiedy czytamy życiorysy tych prawdziwych bohaterów, znalazłszy u nich coś, co przypomina nasze osobiste przeżycia, mimo woli z zaciekawieniem śledzimy całą akcję, porównujemy z naszym zachowaniem się, wyciągamy odpowiednie wnioski. I w ten sposób między nami, a danym świętym zadzierzga się nić prawdziwej sympatii. Wówczas taki święty zaczyna nas porządkować, staje się naszym wzorem. Dlatego na przykład święta Terenia tak oczarowuje nas swymi Dziejami Duszy, bo nie ma tam nic nadzwyczajnego. Każdy z nas, gdy tylko zechce, może postępować tak samo. Obok heroicznym czynów, znajduje się miejsce na różne wady i niedociągnięcia. Zazwyczaj takie wspólne cechy, czy to temperamentu, czy zewnętrznych okoliczności, rzucają się same w oczy, ale zdurza się również, że trzeba się trochę głębiej zapoznać z jakimś świętym, aby uchwycić to, co nas do niego zbliża. Gdy jednak nie możemy znaleźć w jego życiu nic takiego, co by pozwoliło nawiązać z nim serdeczny stosunek, to nie można nigdy posądzać o twardość jego samego, ale raczej tych, którzy zniekształcili prawdziwy jego obraz, często zresztą w dobrej intencji. Albo należy to przypisać temu, że zbyt mało o nim wiemy.

Z tych kilku ogólnych rysów o roli, jaką wyniesieni na ołtarze służy Boży spełniają względem nas, można przejść do właściwego zagadnienia —

czyli do roli św. Józefa w naszym życiu. I jego zadaniem, które mu Bóg wyznaczył, jest także święcić i wspierać. Mam nadzieję, owszem nawet pewnością, że większość czcicieli św. Józefa zwraca uwagę zarówno na jego świetlane cnoty, wzniósłe przykłady i staru się je wprowadzić w życie, jak też i na jego cudowną i we wszystkich potrzebach skuteczną opiekę. Lecz nie zaskodzi przyjrzeć się z bliska tym dwóm zagadnieniom, aby między nami a Oblubieńcem Najśw. Dziewicy nawiązać tym silniejszą nić przyjaźni i sympatii, by nabrać tym większej ochoty do pójścia jego śladem, oraz ufności w jego potężną opiekę.

Każda epoka ma swoich świętych, w których widzi uosobienie nurtujących w niej ideałów. Są to święci, których życie najbardziej zbliża się do życia danej epoki. Dla naszych czasów, w których wielkość zdobywa się wśród pracy i to pracy zwyczajnej, cichej, chyba najlepszym typem patrona jest św. Józef. Spróbujmy więc wyszukać w jego życiu kilka punktów stycznych z naszym życiem, aby nawiązać serdeczny kontakt, a przez to ułatwić sobie jego naśladowanie.

Pierwszym takim punktem stycznym, będzie właśnie jego zwyczajna praca. Ciesielstwo w owych czasach należało do zajęć najniższych i najbardziej upokarzających. On jednak w głębokim poszanowaniu dla rozkazu Bożego: „W pocie oblicza twego będziesz pracował na kawałek chleba” (Gen. III, 19), nie zawahał się oddać temu rzemiosłu. On już wtedy doskonale rozumiał i wypełniał czynem prawdę, że żadna praca nie hańbi, byle tylko była wykonana z sumiennością.

Nieraz musiał ból ścisnąć jego serce, kiedy powstawała obawa, że będzie mu-

siał przestać pracować z powodu braku zamówień, albo środków na kupno materiałów do obróbki. Podobnie jak i dzisiaj każdemu, kto cały dzień spędził przy ciężkiej pracy, doskwierało mu zmęczenie, ciężarem ołowiu osiadało na jego rękach, które ani na chwilę nie wypuszczały siekiery, młota, struga, lub pily. Pot perlił jego czoło, zalewał oczy, przesycał ubogą odzież, lecz święty cieśla pracował z zapalem solidnie i wytrwale. Pracował nad wyrobem przedmiotów codziennego użytku, ale i w duszy wycisowywał coraz to głębsze i doskonalsze wejrzenie na ten, wprawdzie ciężki, lecz jakże zbawienny dla człowieka, obowiązek pracy, nałożony przez Boga. Jakże wdzięczny był swemu Stwórcy za siły, dzięki którym mógł zdobyć kawałek chleba dla Jezusa i swej Przczystej Oblubienicy. Św. Józef pracował, bo wiedział, że nic dobrego i szlachetnego nie powstaje na tym świecie bez długich boleści i trudów.

Patrz więc — czy pracujesz w biurze, czy w warsztacie, czy w fabryce, czy też uprawiasz na wsi kawałek niewdzięcznej ziemi, o to św. Józef jest twoim przyjacielem! Praca, która przyciska twoje barki zbliży cię do niego. W niej znajdziesz punkt styczny z tym świętym, który jaśnieje, jako jej najdoskonalszy wzór. Niech ta praca stanie się dla ciebie pierwszym węzłem przyjaźni między nim a tobą! Zwróć się do niego po radę w trudnościach, jak zwraca się dziecko do ojca, porozmawiaj z nim w duchu, jak rozmawia dwóch przyjaciół zatrudnionych w tym samym zawodzie. On cię zrozumie, mimo że upłynęło prawie dwa tysiące lat jak stał z siekierą przy swoim warsztacie, bo gdy wspólna dola połączy dwa serca, wówczas i przestrzeń i czas nie zdołają

ich rozdzielić. Wtedy św. Patriarcha stanie się dla ciebie prawdziwym światłem życia, bo jest doskonałym wzorem pracy pojętej po Bożemu, jak to zaznacza w swej encyklice o czci św. Józefa Papiież Leon XIII: „Św. Józef pomimo, iż pochodził z krwi królewskiej i miał za małżonkę Najdostojniejszą i Najświętszą z niewiast, pomimo iż był karmicielem i opiekunem Syna Bożego, żył jednak jak biedny robotnik i zdobywał pracą rąk swoich, co było potrzebne dla utrzymania domu. Z tego widzimy, że w gruncie rzeczy biedny nie potrzebuje się wstydić swego położenia, nie tylko stan jego nie ma w sobie nic ubliżającego, lecz każda praca, skoro się łączy z cnotą, może być wysoko uszlachetniona”.

Inną dziedziną, w której św. Józef przeżywał troski podobne do naszych, jest życie rodzinne zarówno z jego radościami, jak i niedostatkami. Może niejeden z nas wyobraża sobie, że życie św. Józefa w Nazarecie było owiane atmosferą szczęścia i to szczęścia w tym znaczeniu, jak je rozumie świat; że było wolne od bólów i trosk materialnych. Nie można zaprzeczyć, iż w domku św. Rodziny rzeczywiście panowało szczęście płynące z głębokiego udoskonalenia ducha, z prawdziwego zjednoczenia z Bogiem, ale jeśli chodzi o stronę zewnętrzną, na pewno życie tych trzech kochających się istot, wcale nie różniło się od życia tylu tysięcy ubogich rodzin, rozsianych po całym świecie. Na głowę św. Józefa spadały te same troski, jakie spadają i dzisiaj na młodych małżonków, którzy zakładają swe gniazda rodzinne, którzy trudzą się nad odpowiednim wychowaniem potomstwa. Nie było tam nic, co nie powtarzałoby się i dzisiaj.

*I on stanął niegdyś przed koniecznością, rozdzierającą kochające się serca — opuszczenia rodziny. Z tą tylko różnicą, że nie powodowała nim namiętność, ani lekkomyślność, ale umiłowanie prawa Bożego i niemożliwość rozwiązania w naturalny sposób konfliktu, który jak rozpalony kamień, zapadł w to szlachetne serce. Trzeba również zaznaczyć, że było to rozwiązanie tak szlachetne, iż mogło się zdobyć na nie tylko serce, które pomimo widocznie przeczące fakty, nie straciło ani jednej maleńkiej iskierki zaufania do strony przeciwnej, które broniło do ostatka swą Oblubienicę przed posądzeniem i surowymi wymogami Zakonu. O! gdyby i dzisiaj młodzie ojcowie rodzin mogli się zdobyć na takie postępowanie, na taką szlachetność, o ile mniej niezasłużonych też połączyłoby się z oczu opuszczonych matek i sierot, o ile więcej szczęścia i uśmiechów rozpromieniałoby ogniska rodzinne. Ale dzisiaj ludzie nie mają sił do zajęcia takiej postawy wobec często urojonych podejrzeń, których przyczyną bywa osobista niewierność i brak tej sprawiedliwości przepelniającej czystą duszę św. Józefa. U niego wy biedne matki i sieroty znajdziecie zrozumienie i wsparcie, u niego wyproście odpowiednie zachowanie się, wy wszyscy, którzy stajecie przed strasliwym widmem ruiny szczęścia rodzinnego.*

*Podobnie jak i my musiał święty Patriarcha zabiegać o środki materialne,*

*aby dla swych drogich osób zapewnić najkonieczniejsze środki do życia. Każda ich niewygoda, każde ich cierpienie i ból, były zarazem i jego cierpieniem i bólem. Wszystkie ich braki, kamieniem leżały mu na sercu. Ale wśród tych chwil ciężkich musiały się znajdować na pewno i jasne, pogodne przebiegłości radości, przesycone wdzięcznością ku Bogu, za wszystkie łaski, którymi Stwórca obsypał św. Rodzinę. I choć ubóstwem cisnęło się do izby, choć nieraz zdarzały się w pracy zawodowej incydenty pobudzające do gniewu, on znosił to wszystko z cierpliwością i weselem ducha, jak przystało na męża prawdziwie doskonałego. A mimo to, nie było w nim nic odpychającego i surowego, co tak często zdarza się osobom praktykującym cnotę, a nie umiejącym jej okraszyć łagodnością i uśmiechem. Można by jeszcze wynaleźć wiele podobnych tonów, które składają się na całokształt melodii jego życia, u które zarazem swym rytmem i dźwiękiem tak bardzo przypominają nasze życie, iż każdy kto mu się przypatrzy z bliska, musi zawołać z radością: przecież to jest moje życie! Wtenczas w sercu zrodzi się pierwsza nić przyjaźni i ufności do św. Patriarchy, a gdy już taka przyjaźń istniała, to jeszcze się bardziej wzmoże i ugruntuje. Wtenczas św. Józef dla takiej duszy pocnie być naprawdą światłem wiodącym prosto do Boga.*

**Karmelita Bosy.**



## Cnoty i dary

Bóg jeden spośród istniejących bytów posiada naturę prostą, nie złożoną. Każda zaś rzecz i istota stworzona ma swoistą budowę, bo każda z nich składa się z różnych elementów. Kiedy chcemy zapoznać się z budową poszczególnych tworów przyrody, stojących niżej człowieka, zwracamy się do odnośnych nauk, do chemii, botaniki, zoologii i one to na podstawie badań, zgromadzonych przez uczonych specjalistów, pouczają nas o konstrukcji danego stworzenia.

Ale od tego samego prawa nie jest wyłączony i sam człowiek. I on składa się z ciała i duszy — jak nam to mówi biologia i psychologia. Ponadto zaś — poucza nas teologia — chrześcijanin, nie obarczony grzechem ciężkim, posiada jeszcze w swej konstrukcji element łaski. Łaska zaś nie przychodzi sama. Towarzyszą jej cnoty wlane — a przy wyższym stopniu doskonałości nadprzyrodzonej — dary Ducha Świętego.

Zapytać by można: do jakiego celu służy człowiekowi to dalsze jego nadprzyrodzone wyposażenie w cnoty i dary? By na to pytanie móc dać wyjaśniającą odpowiedź, przyjrzeć się trzeba wpiertw mechanizmowi przyrodzonej działalności człowieka. Otóż człowiek nie działa bezpośrednio przez swą naturę, która, jak wiemy składa się z ciała i duszy, ale przez władze, tkwiące w tej naturze, a więc przez zmysły, rozum i wolę. Aby zaś te władze mogły działać muszą one być uzbrojone w pewne sprawności, które człowiek zdobywa przez odpowiednie ćwiczenie. Sprawności te zaś to nic innego, jak różne cnoty przyrodzone, nabyte przez wielokrotne spełnianie odnośnych aktów.

Podobnie jest i w nadprzyrodzonym ogarnięciu człowieka. Podobnie i inaczej. Podobnie: bo łaska — ta nadprzyrodzona natura człowieka ochrzczonego, dołączająca się do jego natury przyrodzonej — też nie działa w człowieku bezpośrednio, lecz za pomocą władz przyrodzonych,

usprawnionych przez cnoty. Inaczej: bo nie są to te same cnoty-sprawności, nabyte praca ludzką, ale cnoty wlane do duszy wraz z łaską uświęcającą, cnoty darowane duszy przez Boga wraz z darem łaski. Termin „cnota” rozumieć tu więc należy nie identycznie, ale analogicznie, tzn. nie tak samo ale podobnie.

Przyjrzyjmy się jeszcze lepiej różnicom istniejącym między cnotami nabytymi a wlanymi. Przyrodzoną działalnością człowieka kieruje rozum, opierający się na przyrodzonych zasadach rozumowania. Nadprzyrodzoną działalnością człowieka kierują cnoty wlane, pomagają bowiem rozumowi by udzielał człowiekowi wskazań, zgodnych z zasadami wiary.

Czy te dwa rodzaje cnót działają niezależnie od siebie? Nie. Istnieją między nimi: liczne i subtelne więzy, podobnie jak istnieją więzy między naturą a łaską.

Nasuwa się oczywiście pytanie: na co ta dwoistość w naturze ludzkiej? Wynika ona z wyniesienia człowieka ponad przyrodzony, naturalny jego poziom do wyższego celu, jakim jest powołanie do współżycia z Bogiem. Jeśli człowiek ma się doskonalić przez upodabnianie się do Boga — to jasnym jest, że nie może on tego dokonać w sposób ludzki. Potrzebne mu jest do tego nie tylko uczestnictwo w naturze bożej przez łaskę, ale i udział w boskim sposobie działania. — A ten boski sposób działania to nic innego, tylko cnoty wlane przez Boga do duszy. Człowiek żyjący życiem łaski nie tylko więc żyje po bożemu, ale i działa po bożemu, tj. Bóg żyje w nim swoim życiem i działa w nim swoim działaniem. Są to rzeczy zawrotne, gdy je przenikać myślą, ale to nie są urojenia. Wydawać się mogą szaleństwem, ale są to szaleństwa Boga, który stworzył człowieka z miłości i miłość swą do niego realizuje konsekwentnie aż do końca.

Spółród cnót wianych trzy odnoszą się do osoby samego Boga i te zwane są

cnotami teologicznymi czyli boskimi. — Każda z nich w inny sposób jednoczy człowieka z Bogiem. Cztery inne cnoty wlane dotyczą stosunku człowieka do dóbr stworzonych z punktu widzenia nadprzyrodzonego. Zwane są one obyczajowymi (moralnymi) lub kardynalnymi, ponieważ regulują najważniejsze dziedziny zachowania się człowieka w jego pracy doskonalenia się, w jego dziele upodobniania się do Boga.

Lecz na tym nie koniec. Upodobnianie się do Boga — to zadanie niewspółmierne przekraczające możliwości ludzkie. Toteż Bóg przychodzi człowiekowi z jeszcze szczególną pomocą w wypełnianiu tego trudnego dzieła, a wyraża się ona w udzielaniu duszy człowiekowi, dążącego do doskonałości, siedmiu darów Ducha Świętego. Dary te — to nadzwyczajna pomoc boża w wykonywaniu dobra. — Ogarnia ona człowieka tak silnie, że poddaje się on łatwo i skoro natchnieniu bożemu, wzywającemu go do wykonania pewnych szczególnie trudnych uczynków. Sam o własnej sile nigdy człowiek nie zdobyłby się na ich spełnienie, są to bowiem dzieła, przekraczające przyrzoną, a nawet zwykłą, nadprzyrodzoną zdolność człowieka, o ile wynika ona tylko z pomocy cnót wlnych.

Toteż odmienna jest postawa człowieka, ulegającego wpływowi darów Ducha Świętego, od tej, jaką zachowuje on przy działaniu cnót wlnych, a tym bardziej cnót nabytych. Przy cnotach nabytych kieruje się on wskazaniem przyrzonego rozumu, wspartego przyrzoną cnotą roztropności. Przy cnotach wlnych słucha człowiek rozkazów rozumu oświeconego wiarą i nadprzyrzoną cnotą roztropności. Przy darach Ducha Świętego poddaje się on samemu rozumowi bożemu, wzywającemu go do odnośnego zachowania się. To zaś wezwanie jest tak silne i przemożne, że człowiek ulega mu bez wahania, czerpiąc siłę do działania nie z własnych źródeł mocy, lecz z bożego poruszenia. Postawa duchowa człowieka wobec natchnienia bożego jest wtedy zupełnie bierną, inicjatywa bowiem czynu leży w ręku Boga.

Ale w samym przeprowadzeniu odnośnego dzieła jest człowiek bardzo czynny. dzieła bowiem mocą, udzieloną mu w tym celu w sposób szczególnie wybitny przez Boga. Jest on wówczas w ręku Boga niczym „pióro w ręku piszącego biegle”. Toteż dzieła spełniane w tym stanie ducha są to dzieła wielkie, cnoty na miarę heroiczne, przekraczające zwykłą miarę ludzką. Widać to wyraźnie w życiu wielkich Świętych.

Postawę człowieka działającego pod wpływem cnót nabytych przyrównać można do postawy dziecka, idącego naprzód o własnych siłach. Nie daleko ono zajdzie i nieprędko. Człowiek działający pod wpływem cnót wlnych — to jakby dziecko, postępujące naprzód przy pomocy matki, prowadzącej je za rękę. Rezultat tu lepszy i szybszy niż poprzednio. Człowieka zaś działającego pod wpływem darów Ducha Świętego przyrównać można do dziecka, które matka bierze na ręce i przenosi z miejsca na miejsce. — Dochodzi ono do zamierzonego wyniku dzięki siłom matki, cała jego zasługa polega na tym, że się posłusznie poddaje jej woli.

Przedziwna jest ta gra życia nadprzyrodzonego w duszy. Wynosi ona człowieka do innego świata, świata przewyższającego go nieskończenie, ale nie pozostawia go w nim bezbronnego w obliczu zadań, których o własnych siłach nie mógłby nigdy spełnić. Wraz ze wzniosłym celem otrzymuje człowiek cały aparat środków, będących tej samej natury co zadania do spełnienia.

Upodabnianie się do Boga przy bożej pomocy, stopniowanej stosownie do rozmiarów upodobnienia — oto czym jest życie nadprzyrodzone. Bóg zaprasza do współżycia ze sobą i Bóg zdobyte tego współżycia ułatwia. Człowiek zaś powinien w pokorze i wdzięczności za takie wyróżnienie powiedzieć: Fiat — n'ech mi się stanie według słowa twego — i oddać ze swej strony wszystkie swe przyrodzone siły do współdziałania z bożymi pomocami w uświęceniu własnej duszy.

FELICJA ZUROWSKA

## Wieczernik



„A w pierwszy dzień praśników przystąpili uczniowie do Jezusa, mówiąc: Gdzie chcesz, abyśmy ci przygotowali wieczerzę paschalną? A Jezus rzekł: Idźcie do miasta, do człowieka pewnego i powiedzcie mu: Mistrz mówi, czas mój bliski jest, u ciebie urządzę Paschę z uczniami moimi. I uczynili uczniowie, jak im rozkazał Jezus i przygotowali Paschę" (Mat. XXVI 17—19).

„A widząc Jezus, że Ojciec oddał wszystko w jego ręce, że od Boga wyszedł i do Boga zdąża, wstaje od wieczerzy, składa szaty swoje, a wzięwszy prześcieradło, przepasuje się. Potem nalewa wody do misy i poczyną umywać nogi uczniom i wycierać prześcieradłem, którym się był przepasał" (Jan XIII 3).

„Gdy tedy umył nogi ich i przywdział szaty swoje, zasiadł do stołu i mówił do nich: Wy mnie nazywacie Mistrzem i Panem i dobrze mówicie, bo jestem

nim. Jeśli tedy ja Pan i Mistrz umyłem nogi wasze i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił tak i wy czynili. Zaprawdę powiadam wam, sługa nie jest większy nad pana swego, ani też wysłannik nie jest większy od tego, który go posłał. Jeśli o tem wiecie, błogosławieni będziecie tak czyniąc" (Jan XIII 12—17).

„A gdy oni wieczerzali wziął Jezus chleb i błogosławiąc łamał i dał im i rzekł: Bierzcie, i jedzcie, to jest Ciało moje. A wzięwszy kielich dzięki czynił i dał im mówiąc: Pijcie z tego wszyscy to jest Krew moja Nowego Testamentu, która za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów" (Mat. XXVI 26—28).

Pascha była dla Izraelitów świętem nad świętami, przypominała im przejście z niewoli Egipskiej na wolność, obchodzono ją na wiosnę i przez całą

oktawę nie wolno było jeść chleba kwaszonego, tylko prażony, stąd nazwa **Przaśników**. W wigilię Świąt o 3 po południu rozlegały się trąby z Sionu oznajmujące zabijanie baranków wielkanocnych. W każdej rodzinie upieczony baranek musiał się znaleźć na stole, a obok niego salata z gorzkich ziół, sos koloru cegły, chleb i wino. Wieczera odbywała się przy stole zasłanym, dokoła którego na łóżach spoczywali biesiadnicy. Ponieważ napływ pielgrzymów był zwykle bardzo wielki, więc część ich spożywała rytualną wieczerzę w czwartek, zwykle spotykało to ubogich, a że Jezus był bardzo biedny, więc i On z uczniami swymi zasiadł do uczyty w czwartek po południu.

Jeżeli każda wieczerza paschalna była symbolem miłości, to tym więcej Ostatnia wieczerza z Chrystusem Panem. — Widzimy tam zachowanie tradycji wspólnej modlitwy, która jest więzią miłości, usługę pokorną: umycie nóg, serdeczny wylew uczuć w mowie pożegnalnej i dar nad dary; Eucharystię-Sakrament miłości.

A jak w każdej rodzinie najradośniejsze chwile są przyćmione jakąś troską i bólem, tak i w Wieczerniku zdrada Judasza rzuca cień bólu na serce Jezusa, niepokoi serca uczniów.

Po dokonaniu ofiary, gdy dał siebie na pokarm, wylał Jezus przed uczniami całą tajemnicę Serca swego w swej prześlicznej mowie zapisanej u św. Jana. — „Nowe przykazanie daję wam — abyście się społecznie miłowali“. Oto testament Zbawiciela, do którego ilustracją była Ostatnia Wieczerza. Jak głęboko należy to przeżywać, zwłaszcza w czasie, gdy Kościół uprzątnął nam dzieło Odkupienia!

Miłość, ta podstawa życia rodzinnego rodzi się w duszy zjednoczonej ze Zbawcą. „Jako mnie umiłował Ojciec i ja was umiłowalem, trwajcie w miłości mojej“. „Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie“. Miłość żywi się aktami miłości, a pierwszym terenem dla tych aktów — to rodzina. Nie kocha Boga, kto nie kocha ludzi, nie kocha ludzkości, kto nie kocha rodziny, z którą związani jesteśmy węzłami krwi. A w rodzinie ileż okazji do usług miłości. Tylko należy przestać myśleć o sobie, o swojej uczoności, zasługach itd. Nie gardzić żadną pracą, żadną zasługą. Jezus umywający nogi — to wzór i memento.

Miłość daje swój czas, swój trud, swoje zdolności, wszystko, a daje z wesołem. Jezus na Ostatniej Wieczery dał siebie, swoje Ciało i Krew, dał swe całe serce a dał ze szczęściem. „Gorąco pragnęłam pożywać tę Paschę z wami, zanim cierpieć będę“ (Łuk. XXII 15). Jak wobec tej ochoty ofiary wyglądają nasze targi, uniewinniania się, tłumaczenia, wymawiania od drobnych nieraz ofiar i usług? Kto zakłada rodzinę, ten z góry musi być przygotowany do poświęceń. Tylko tych ofiar nie wyolbrzymiajmy naszą żywą wyobraźnią. Ona usłużnie podsuwa zadraśniętemu egoizmowi niebywale trudności, wyolbrzymia to, co nie warte nawet uwagi. Ona burzy, niepokoi, ubezwładnia, nakłania do dezercji. Lepiej skierujmy tę samą wyobraźnię na Wieczernik, niech nam dobrze odmaluje uczucie Serca Jezusowego, niech skłoni nasze uczucia ku Dawcy miłości i wolę pobudzi do szukania oparcia w ofierze Zbawiciela. Tego, co się cofa przed aktem miłości, dręczą wyrzuty sumienia, stokroć cięższe niż pogardzona ofiara,

a tego, co podejmuje trud ofiarny, owionie uczucie głębokiego zadowolenia i szczęścia, że się jednoczy z Tym, który dla nas wyniszczył się aż do końca.

Życie rodzinne składa się z drobiazgów; jakże często męczy swą szarżyzną, swą monotonnością, brakiem okazji do czynów wielkich, które by karmiły naszą miłość własną. W porządku nadprzyrodzonym wielkość czynów zależy na miłości w nie włożonej, a im ten czyn mniej barwny, im więcej ukryty, tym może być większym siłą miłości i ofiary.

Matka, której życie płynie w domu przy gospodarczych zajęciach, która mimo pracy zawodowej z całą miłością troszczy się o zaspokojenie potrzeb rodziny urasta do miary bohaterki. Dzieci oceniają taką ofiarę, płacą miłością za miłość, a choć odjadą od ogniska domowego i poparzą sobie skrzydła, pamięć o nim zachowują je od tego, co najgorsze, a modlitwa matki obroni przed ostateczną zgubą.

Miłość w rodzinie podtrzymuje wspólną modlitwa i wspólne czytanie Ewangelii, w takich chwilach uprzytamniamy sobie siłę jedności, która promieniować winna na zewnątrz. „To czyńcie na moją pamiątkę“.

Owoce takiej miłości jest pokój i radość. W swej mowie pożegnalnej w Wieczerniku Chrystus Pan powiedział: „Pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam... niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka“ (Jan XIV 27). Pokój to zgoda, to ustępstwa wzajemne, to szanowanie cudzego zdania, cudzych upodobań, cudzej godności. Najmniejsze nawet dziecko ma swoją godność; ma ją i zbrodniarz, choć sam ją podeptał. Rodzice o tym winni pamiętać i ani poniżającymi słowami, ani brutalnym obectwem, ani niestosownymi karami nie po-

winni obrażać godności osobistej dzieci. Większa była przepaść między uczniami a Chrystusem Panem niż między matką a dzieckiem, a jak Zbawiciel przemawia do nich: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi“ (Jan XV 14). — Ale i tu Jezus jest dla nas wzorem. Darzy go zaufaniem, powierza swą całą kasę, modli się za niego, umywa mu nogi, pragnie go zdobyć za wszelką cenę, ale nie może naruszyć wolnej jego woli. Podaje mu zwyczajem paschalnym chleb umaczany w sosie jako symbol życzliwości, nie zawstydyła wobec uczniów, ale cicho mówi: „co masz czynić, czyń rychlej“. Tak postępował Jezus ze zdrajcą, a w życiu rodzinnym rzadko chodzi o takiego przestępcę, zwykle mamy do czynienia z swawolą, buntem młodej duszy. Jak niedelikatnie, niedyskretnie upominamy i upokarzamy publicznie winowajcę, zabijając w nim ambicję i ufność. Urażona miłość i godność winowajcy szuka rekompensaty i już jest po spokoju. Serdeczna zaś, poufna rozmowa, stanowczość i siła ale z miłością potrafi zmienić najgorsze dziecko i utrzymać skarb pokoju i radości w domu.

Pan Jezus żegnając się z uczniami rzekł: „będziecie się smucić ale smutek wasz w radość się zamieni... a radości waszej nikt wam nie odbierze“ (Jan XVI 20, 22).

Pokój i radość czerpią rodzice w wierze, że za nimi modli się Zbawca, gdyż to obiecał w Wieczerniku. „A za nich ja poświęcam siebie samego, aby byli uświęceni w prawdzie... a nie tylko za nimi (uczniami) proszę, ale i za tymi, którzy dla słowa ich uwierzą we mnie“ (Jan XVII 19—20).

Często zaglądamy do Wieczernika, tej szkoły życia rodzinnego.

S. BARBARA ZULEŃSKA

# Dwa pokolenia

Jedną z największych trudności życia rodzinnego jest niezrozumienie się dwóch pokoleń. Gdybyśmy przeszli wszystkie nasze rodziny, napotkalibyśmy, nie tylko trudności wynikające z takiego stanu rzeczy, ale często wprost tragedie.

Przede wszystkim ustalmy, po której stronie jest wina. Wina jest prawie zawsze po obu stronach; po stronie rodziców i po stronie dzieci.

Przez długie lata dzieci pozostają pod wyłącznym kierownictwem, pod najściślejszą opieką rodziców. Tego wymaga natura. Człowiek, urodzony niedołężnym niemowlęciem przez długie lata musi być prowadzony za rękę przez tych, którzy mu dali życie i oni muszą wskazać sens tego życia, oni wreszcie przez kilkanaście lat to życie fizyczne, materialne muszą podtrzymywać i rozwijać. Tak jest w całej przyrodzie. Ptaki żywią swoje pisklęta, zwierzęta swoje niedołężne potomstwo, gady, płazy, owady podobnie. Ten okres u innych stworzeń jest nieproporcjonalnie krótszy, ale też żadne ze stworzeń nie wyrasta na tak doskonale pod względem duchowym, a także pod względem fizycznym, co człowiek.

Tymczasem młody, niedołężny, niezdolny do samoistnego bytu, niedojrzały duchowo i umysłowo człowiek przekształca się w uświadomionego, dojrzałego człowieka. Jego natura domaga się samodecydowania o sobie, kierowania własnym — ja, wzięcia odpowiedzialności za swoje myśli i postępowania. I to jest naturalne, gwałcenie tego, to gwałcenie praw natury, niezaprzeczalnych praw każdego człowieka. I zdawać by się mogło, że sprawa jest prosta. Jest ona prosta u zwierząt, które kierują się instynktem, ale nie jest prosta i zrozumiała u ludzi, którzy mają kierować się rozumem.

Rodzicom wydaje się, że władza ich jest dozwolona. Że mogą podobnie rozkazywać swemu dziecku, gdy ono ma 6, 10 i 30 lat! Trafiają się nawet takie wypadki (na szczęście coraz radsze), że rodzice w imię posłuszeństwa nakazują

dziecku swemu zawrzeć taki, a nie inny związek małżeński, obrać taki, a nie inny stan. Takie kojarzenie nie jest naturalnie dziełem Bożym, taki wybór stanu nie jest wyrazem powołania, ale dziełem despotyzmu rodzicielskiego, dziełem niesprawiedliwym, grzesznym, w skutkach najczęściej tragicznym.

Rodzice przy tym wszystkim mają zwyczaj powoływać się bezskutecznie na swoją młodość, na swoje czasy i naturalnie według nich wszystko to było lepsze i bogohojniejsze. Tymczasem historia nas uczy, że było to samo, co dzisiaj.

Było to samo co dzisiaj nie tylko w stosunku rodziców do dzieci, ale i odwrotnie. I należałoby tu podkreślić, że to właśnie młode pokolenie ponosi główną odpowiedzialność za stan rzeczy. Nie dlatego, że jest bardziej inne od rodziców, ale dlatego, że ono i tylko ono ma szansę sytuacji doprowadzić na dobre tory. Młodzież ma wiele entuzjazmu. Ma wiele idealizmu w swoich marzeniach i poczynaniach. — W życiu koleżeńskim, towarzyskim, szkolnym jest szlachetny, rycerski, dzielny, rozumny. Tymczasem jakżeż inny jest w domu!

Jakże tam mu brak rycerskości i szlachetności, idealizmu i rozumności wobec własnych rodziców! Ile tam ordynarności i arogancji wobec tych, co mu dali życie i dotychczas przy życiu utrzymali. Ile wyniosłości i głupoty wynikającej z pychy w stosunku do innych domowników. Według tego, jak zachowujesz się w domu, czy tam jesteś układy, eleganci, kulturalny można sądzić o twojej rzeczywistej wartości. Można by powiedzieć: „Pokaż mi twój dom i ciebie w domu, a powiem ci, kim jesteś”.

Rodzice nie powinni odbierać dorosłym dzieciom prawa samostanowienia o sobie. Ale to wcale nie znaczy, iż nie powinni udzielać rad swoim dzieciom. Dobrych rad nie przyjmie jedynie człowiek rzeczywiście ograniczony. Rady rodzicielskie powinny być dla młodzieży szczególnie drogie. Po pierwsze pochodzą

z najczystszej sery pod słońcem, po drugie posiadają piętno życiowego doświadczenia. Niech nam się nie wydaje, że rady te są „przestarzałe”, nieaktualne, po prostu spleśniałe. To nie dużo znaczy, iż ich młodość nie istniała w dobie bomby atomowej. Życie ludzi jest zawsze jednakowe. Takie samo było przed wiekami, takie samo będzie za tysiąc lat.

Za kilka lat młodzi dnia dzisiejszego będą sami rodzicami. I wówczas staną przed nimi te same trudności, te same problemy, które stają dzisiaj przed ich rodzicami. A życie jest jakoś dziwnie konsekwentne. Zemści się na pewno. Dopiero wówczas przypomni sobie syn, czy córka, jak to on nie potrafił zająć należytego stanowiska wobec tych zagadnień za dni swojej młodości. Przekleństwem natomiast jest odmawianie przez dorosłe dzieci rodzicom prawa do życia. Często syn, czy córka nie wiedzą dlaczego mają żywić i utrzymywać starych, niedołężnych rodziców. Wina leży po stronie synowej lub zięcia. Dlatego młody człowiek, on, czy ona wybierając swoją przyszłą towarzyszkę życia powinni szu-

cować ją (jego) według stosunku do własnych rodziców, a także do rodziców drugiej strony.

Cześć ojca twojego i matkę swoją. — Do żadnego przykazania nie dodał Bóg zachęty i przyrzeczenia nagrody, jedynie do czwartego: — Abyś długo żył i dobrze ci się powodziło.

Naprawdę życie jest nieubłagane konsekwentne. Krzywda rodziców zemści się zawsze, a narzędziem zemsty będą własne dzieci.

Natomiast Bóg wyraźnie przyrzekł błogosławieństwo i długotrwałą żywotność, którzy przykazanie czci i miłości rodziców zachowują. Czyż nie wspaniała obietnica, szczególnie dla tych, którzy wstępują w prógi pełnego życia, z gorącym pragnieniem długiej żywotności?

Zastanów się młody człowieku. Jest dosyć w tobie ukochania idei, dosyć bohaterstwa, które powinno zajaśnieć w szary dzień, dosyć miłości, która może ci rozwiązać najtrudniejsze problemy i dosyć roztropności, która nauczy nas tak postępować w życiu rodzinnym, aby było ono radosne i sprawiedliwe. Z.

## O CZCI KRZYŻA W RODZINIE

„Co to jest?” — spytał jednego z publicystów angielskich jego niewierzący kolega, wskazując na krzyż. „To jest krzyż” — odparł tamten, — „nie chciałbym aby na ciężkie godziny konania, szukano go w pokoju służącej”.

Słowa te wyczytane w jakimś czasopiśmie, uderzyły mnie swoją trafnością. Jakżeż to często spotykamy się z tym w naszych rodzinach, rzekomo katolickich, że w ich domach nie ma krzyża wcale, albo leży gdzieś w szufladce, wtydlawie ukryty i zapomniany. — A przecież, jeśli dom nasz ma być wyznaniem wiary, jak mówi kard. Faulhaber, to krzyż, jako widomy, zewnętrzny jej znak powinien zajmować w nim miejsce centralne, być tym ośrodkiem,

wokół którego będzie się skupiać życie rodziny we wszystkich jego przejawach, zarówno radosnych, jak smutnych, by w nim czerpać zrozumienie dla jego najwyższej mądrości. Najodpowiedniejszym miejscem na zawieszenie krzyża jest to, gdzie rodzina najczęściej się zbiera, gdzie się jada lub pracuje, na miejscu tak widocznym, by na krzyż często spoglądać i przez unaczynienie sobie obrazu Ukrzyżowania uczyć się wiary w najgłębsze tajemnice Boże, bowiem w krzyżu mieści się właściwie całe Objawienie: i nauka o Bogu Jedynym i cała Trójca Św. i Wcielenie i Odkupienie.

Czyniąc znak krzyża św. przynosimy na siebie symbol Trójcy Przenajśw.: u góry Bóg Ojciec, niżej Syn Boży, na



ramionach -- Duch Św. Zegnajmy się z całym nabożeństwem i miłością i uczmy dzieci nasze przy pacierzu, aby czyniły to uważnie i powoli, bo niedbały ruch ręki zostaje nieraz na całe życie, świadcząc o niezrozumieniu tego, co robimy.

Wiara w Tróję Przenajśw. była w Kościele zawsze żywa od samego początku jego powstania, to też i jej sym-

bol — znak krzyża św. przewija się przez całe życie ludzkie.

Gdy w rodzinie przybywa dziecko, kapłan odradza je z wody i z Ducha Św. w powszechnej a zawsze używanej formule: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Św.“

Toteż o ważności tego sakramentu należy dzieciom mówić często, zwłaszcza w okresie przygotowawczym do I Komu-

nij św. że chrzest to jedyny sakrament, który przyjmują nieświadomie, ale że to znak skuteczny, który rzeczywiście sprawuje wewnętrzne oczyszczenie, wszechdla nas w Chrystusa, jest pierwszym i podstawowym zetknięciem się z Nim duszy.

W znaku krzyża biskup hierzmuje, znakiem krzyża kapłan rozgrzesza penitentów, błogosławi małżonków, dając im krzyż do pocałowania, namaszcza chorych. — krzyż weiska się w ręce umierającego człowieka.

Nie wspominam o licznych znakach krzyża w Ofierze Mszy św. bo to dotyczy już liturgii Mszy św. Wszystkie sakramenty więc sprawują się w znaku krzyża, który oznacza ich moc, skuteczność i źródło. Również w znaku krzyża udziela się wszelkich poświęceń i błogosławieństw kościelnych jak: wywód, błogosławieństwo rocznego dziecka, srebrne i złote gody małżonków, poświęcenie zwłok i inne.

Alc nie tylko kościelnych, bo mówiąc o rodzinie musimy wziąć pod uwagę i błogosławieństwa rodziców w różnych okolicznościach życia dzieci.

Błogosławi się dzieci, gdy udają się w drogę, odjeżdżają do szkół lub na wczasy, przed każdą ważniejszą w ich życiu sprawą. Dobra matka przed zaśnięciem dziecka czyni nad nim znak krzyża św. Zegnamy się przed wstawaniem i przed pójściem na spacerunek, przed posiłkiem i po nim, przed ruszeniem auta czy pociegu.

Nawet najpospolitsze czynności gospodarskie możemy uświęcić spełniając je pod znakiem krzyża i upraszając dla nich błogosławieństwo i pomoc boską.

Szereg tradycji jak: święcenie pokarmów w W. Sobotę, święcenie mieszkań przy kołędzie, obrazu czy figury ufundowanej dla upamiętnienia ważniejszych

wydarzeń w rodzinie, należy usilnie pielegnować, bo zostają jako wspomnienie rodzinnego domu na całe nieraz życie, a rozproszonych i żyjących własnymi zainteresowaniami członków rodziny, skupiają choć na moment w jakimś radosnym nastroju wspólnoty chrześcijańskiej.

\* \* \*

Aby zrozumieć cały, dogłębny sens krzyża, musimy wyczytać w nim najistotniejszą jego treść, a jest nią miłość Boga ku ludziom. „który Syna Swego Jednorodzonego wydał na świat dla naszego zbawienia, a Syn, poddając się woli Ojca, wyniszczył samego siebie aż do śmierci, a śmierci krzyżowej”.

„A ofiarowan jest, iż sam chciał”.

Zrozumieć sens krzyża, to zrozumieć sens cierpienia, mało zrozumieć, ale przyjąć je i ukochać. Życie rodziny nie składa się z samych momentów radosnych, więcej w nim czasem smutków i krzyży niż wesela.

Czyż trzeba wymieniać te ciężkie doświadczenia jakie Bóg zsyła nieraz na jedną rodzinę, w liczbie, przekraczającej, zdawałoby się, miarę ludzkiej wytrzymałości?

Choroba długotrwała, często nieuleczalna, śmierć dzieci, męża, rozstania z bliskimi, nieszcześliwe pożycie małżeńskie, brak dzieci, lub ich wady, złe instynkty, nalogi, podstępny i niesprawiedliwości ludzkie, tragiczne konflikty moralne uderzają v nas, rodząc często sprzeciw i bunt i dręcząc naszą rozumną naturę, niepokojącym: dlaczego cierpimy?

Ludzie, na ogół, nie chcą dziś cierpieć, nie rozumiejąc sensu krzyża protestują przeciw niemu, odtrącają go. Tak czynią

przeważnie ludzie szczęśliwi, ale innymi oczami patrzy na krzyż ten, kto go już doświadczył i przeżył w pełni np. matka, która straciła dzieci.

Patrząc na wizerunek Ukrzyżowanego, tak, jak Matka Najśw. patrzała na śmierć Syna, widzi, jak Chrystus po prostu i w prawdzie swego człowieczeństwa cierpi w Ogróje i kona na krzyżu, więc chce upodobnić się do Niego i ból Swoj połączyć z Jego bólem.

„A kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mię, nie jest mnie godzien”.

W świetle wiary dopiero, odstąpiła nam się cała tajemnica naszego konkretnego, pozornie bezsensownego cierpienia, które pragniemy znieść nie z musu, ale z miłości i wtedy spostrzegamy, że w nim gdzieś na dnie, tu się radość.

To moment krzyżowania się woli naszej z wolą Bożą, jako tryumf nad cierpieniem, jest radością — krzyż z symbolu cierpienia urasta do godła chwale. „By tam gdzie śmierć się zrodziła i życie zmartwychwstało”.

I dlatego w całej liturgii W. Tygodnia nie ma nuty rozpacz, ale w najsmutniejszych jej tonach jest nuta ukrytej radości.

Dla tego, kto żyje tajemnicą Krzyża i Zmartwychwstania radość ta jest wszechobecna.

W jakim stopniu człowiek może krzyż ukochać i przyjąć cierpienie, to już za-

leży od stopnia miłości Boga. Inna będzie postawa przeciętnego chrześcijanina, inna jakiejś świętobliwej zakonniczki, czy zgola świętej lub świętego, który pragnie krzyża, pragnie być doświadczanym, jak św. Franciszek Ksawery, który w uniesieniu wołał do Boga: „Daj mi cierpieć dla Ciebie i coraz więcej cierpieć”. Taka postawa jest nie na miarę każdego — wystarczy, jeśli się od krzyża nie uchylamy, lecz staramy się cierpieć rozumnie i swobodnie jak człowiek wolny, który wie, że w cierpieniu jest sens i racja i który je przyjmuje dobrowolnie, nie jak zwierzę lub niewolnik pod batem. „A ofiarowan jest, iż sam chciał”.

Jeśli chodzi o to w jaki sposób budzić już w dzieciach miłość do krzyża, to należałoby rozwinąć w nich już dość wcześnie, znacznie małych ofiar, w poczuciu, że każde opanowanie swoich zachcianek np. łakomstwa, ciekawości, każde pokromienie wybrzków i ograniczenie woli własnej sprawią Panu Jezusowi ulgę w niesieniu krzyża i przeciwnie, każde folgowanie swoim namiętnościom, na nowo przygważdża Chrystusa do krzyża. W drodze krzyżowej dla dzieci, dobrze jest wskazać im na postacie Szymona Cyrenejczyka i św. Weroniki, jako tych, co pomagają Chrystusowi w Jego utrudzeniu

H. B.

## MAŁE SEMINARIUM KARMELITÓW BOSYCH

przyjmuje na rok szkolny 1951/52

### CHŁOPCÓW ZDOLNYCH I DOBRYCH

po ukończonej 7 kl. szkoły podstawowej. Małe Seminarium przeznaczone jest dla chłopców pragnących w przyszłości służyć Bogu i społeczeństwu jako kapłani zakonnici. Przerabia się program liceum ogólnokształcącego. Nauka i pełne utrzymanie na miejscu.

Zgłoszenia kierować na adres:

**Dyrekcja Małego Seminarium Karmelitów Bosych**

**Wadowice, ul. Bohaterów Stalingradu 24.**

## PIOTR JERZY FRASSATI



*Przez radość do Boga! Takim było hasło, dążenie całego życia młodego Piotra Jerzego Frassatiego — wybiegało z przeczystej jego duszy, obejmowało ludzi, świat, wszelkie przejawy jego piękna. Widział je przez pryzmat wieczności, rozświecał miłością — będąc jakby odblaskiem całej głębi jego uczucia dla Boga. — Przepętniało go ono weselem i szczęściem i powiodło w krótkim przeciągu czasu na szczyty doskonałości.*

*Piotr — Jerzy! Świeciła jego postać rysowała się na tle rodziny, przyjaciół, towarzyszy w całej szlachetności człowieczeństwa. Oblizze jego jaśniała stałe pogoda a na czole osiadła zaduma rzeczy nieskończonej wartości.*

*Kochał wszystko i wszystkich. Bujną, młodzieńczą radość życia łączył przedziwnie z ogromną subtelnością uczuć, z jakimi rozdawał bezmiar współczucia i miłosierdzia. Szedł przez życie promiennym pięknem swej duszy, ścigając hojnie*

dobro wokoło, zapatrzony w cel swój niezmienną. — najwiskszego ukochania Boga.

Przyjście jego na świat powita-  
ne zostało z radością. Nastąpiło  
ono w Turynie w W. Sobotę 6  
kwietnia 1901 r. stąd przylgło do  
niego miano „dzieciątka dnia  
świętceznego”. Wyrażał na ślicz-  
nego czarnowłosego, o głębokich  
oczach i radosnym uśmiechu chłop-  
czyka. — W atmosferze serdecznej  
troskliwości rodziny o rozwój fi-  
zyczny, a nade wszystko moralny  
kształtowała się w harmonijnym  
rozwoju jego bogata natura. Zna-  
mienną jej cechą była niezwykła  
dobroć serca. Dowody jej odczu-  
wali najprzód na sobie domownicy,  
później, w miarę postępu lat, roz-  
przestrzeniała się ona w coraz  
szerzej zakreszonej działalności  
charytatywnej. Od dzieciństwa  
wyrabiał w sobie ducha samoza-  
parcia i ofiary. Oszczędności swe  
**lub** otrzymaną w formie podarun-  
ku gotówkę, chętnym sercem od-  
dawał na najbiedniejszych. Uwa-  
żał to sobie niejako za obowiązek.  
Cechowała go prawdomówność  
i prawość niezłomna. Impulsywność  
zaś usposobienia, gwałtowność  
i upór pracą nad sobą,  
z biegiem czasu przekształcić zdo-  
łał w korzystne cechy charakteru,  
w umiejętność zyskiwacza przewa-  
gi i posłuchu kolegów w kierunku  
dobra, oraz siłę woli, dającą mu  
możność opanowywania własnej  
natury. Szybкими krokami posuwał  
się naprzód na drodze uduchowie-  
nia. Miłość jego ku Bogu i rzeciom  
nadprzyrodzonym objawiała się  
coraz wyraźniej. Pełen przejęcia  
i zrozumienia doniosłości Sakra-  
mentu Ołtarza, przystąpił dnia 19  
czerwca 1911 r. mając lat 10, wraz  
z siostrzyczką swą Lucynką do I  
Komunii św. w kaplicy SS. Wspo-  
możenia duszom w Turynie. Naj-  
bujniejszy wszakże rozkwit jego  
życia religijnego przypadł wów-  
czas, kiedy wstąpił na studia do  
instytutu OO. Jezuitów. Gdy był  
w 3 kl. gimn. uderzyła jego kie-

rownika duchownego nadzwyczaj-  
ną podatność, z jaką Piotr Jerzy  
przyjął jego zachętę częstego przy-  
mowania Komunii św. Zrazu czyni-  
ł to kilkakrotnie w ciągu tygod-  
nia, poczym podjąwszy praktykę  
codziennego komunikowania pozos-  
tał jej wiernym aż do śmierci. —  
I pod tą siłą Eucharystii wzrasta-  
ło piękno jego charakteru by stać  
się zbudowaniem dla innych.

Dom jego rodzinny był podłożem  
na którym w pełni znajdował uzna-  
nie i pomoc w swoich dążeniach.  
Z ojcem łączył go wzajemne-  
go zrozumienia i przyjaźni. Matkę  
uwielbiał, każdą jej prośbę czy  
rozkaz wypełniał bezkrytycznie,  
a nawet gdy doszedł do pełnolet-  
ności, posłuch dla niej pozostał  
zawsze niezmienny. Dla babki swej  
i ciotki zamieszkałych w domu  
rodziców odnosił się z serdecznym  
przywiązaniem i szacunkiem, zys-  
kując wzajemian ich podziw i mi-  
łość.

Dusza jego dojrzewa, utrzymu-  
je ją w pokorze i czystości, rzeź-  
bi w walkach i doświadczeniach,  
z których wychodzi zwycięsko. Co-  
raz częściej i głębiej wnika w isto-  
tę, i w cel życia i jednocześnie z Bo-  
giem przez umartwienie i praktyki  
religijne. On staje się ośrodkiem  
jego życia, w myśl zasady św. Au-  
gustyna „nie posiadziemy Boga  
w wicczności, jeśli On nas nie  
posiadł w czasie”. Pobożność jego  
była uderzająca: Wspomina o niej  
służąca, zastająca go niejednokrot-  
nie na kolanach przed łóżkiem za-  
topionego w modlitwie, jak rów-  
nież kapłani jak O. Cariani dyrek-  
tor Zakładu OO. Jezuitów, czy O.  
Zabelli, obserwujący go nieraz  
w kościele. Nigdy pod względem  
swych zapatrywań religijnych nie  
liczył się z ludzką opinią. Prze-  
chodząc koło kościoła śmiałym  
gestem kreślił znak krzyża na pier-  
si. Gdy zaś jechał konno, wierzcho-  
wiec jego „Parsifal” wyuczony po  
temu, przystawał przed Bożym  
przybytkiem, Piotr Jerzy wówczas  
pochylał głowę aż na grzywe ko-

nia — to był jego hołd składany Bogu, a mający zastąpić wstąpienie do kościoła. Ochoco też służył, gdy tylko zdarzała się po temu sposobność, do Mszy św. Niezmierzną wagę przywiązywał do Adoracji nocnych. Pokonywał wszelkie trudności by stać się ich uczestnikiem.

W takich mniej więcej zarysach przedstawiała się jego służba Eucharystyczna. Świecił w niej przykładem i pociągał drugich za sobą. Głębia jego zapatrywań nie przeszkadzała mu a raczej nawet dopomagała do ogromnej radości życia. Przejawiała się ona w różlicznych uprawianych z zapałem sportach, jeździe konnej, wioślarstwie, piłki nożnej. Nade wszystko rozmiłowany w przyrodzie, podejmował z młodzieńczym entuzjazmem rozliczne wycieczki i wyprawy wysokogórskie. Nigdy jednakże nie dał się nakłonić do opuszczenia przy tym Mszy św. W wypadkach takich kategorycznie odmawiał udziału w zabawie, co stanowiło niemałą przykrość dla jej uczestników. Piotr-Ferzy bowiem był dobrym duchem każdego przedsięwzięcia. Jego żywiołowa wesołość, uprzejmość, uprzedzająca troskliwość czyniły go ich najbardziej pożądanym towarzyszem.

W 1918 wstąpił na Politechnikę, celem uzyskania dyplomu inżyniera górniczego. Siłą woli i niespożytej wytrzymałości przebijając się przez ciężkie studia. Oddał się im bez reszty, wyrzekając się wyjazdów i rozrywek. W r. 1925 doszedł też do pomyślnego ich ukończenia. W październiku tegoż roku miał otrzymać dyplom inżynierski — nie zostało mu to już danem. Bezpośrednio po wojnie zaczął uczęszczać do klubu młodzieży katol. im. Cezarego Balbe, gdzie wśród wysoce kulturalnej i religijnej atmosfery czuł się jak w środowisku rodzinnym. Niebawem też stał się jednym z najczynniejszych jego członków. Dzięki swemu zapałowi

wi i gorliwości, oraz uderzającym cnotom zaczął coraz wyraźniej wysuwać się na czoło tamt. młodzieży, zyskując wśród niej autorytet i poważanie. Dla przełożonych posiadał posłuch bezwzględny. Towarzysom stał się prawdziwym bratem zawsze skorym do pomocy moralnej i materialnej. Zdobywał też miłość i ogólny szacunek.

Lecz działalność jego nie zamykała się tylko w ramach wspomnianego klubu. Brał liczny udział w międzynarodowych kongresach i zjazdach katolickich, gdzie wielokrotnie zabierał głos w zagadnieniach żywo go interesujących. Ktoś wyraził się o nim, że był „cały miłosierdziem“. Było to być może najtrafniejsze ujęcie jego osobowości. Miłość bliźniego przejawiała się w nim w każdym niemal odruchu. Wyczuwało się ją natychmiast. Znajdowała ujście w stowarzyszeniu św. Wincentego, którego był członkiem. Dawał nieszczęśliwym nie tylko swój czas i pieniądze, ale i serce. Potrzeby swoje ograniczał do ostateczności, by mieć się czym dzielić z drugimi. Wszędzie gdzie widział największe cierpienie spieszył z pomocą. Znał go dobrze w szpitalach, przytułkach, wśród najuboższych rodzin miasta. Niesposób wyliczać wszystkich dowodów jego dobroczynności. Ileż spełniał uczynków cichych, ukrytych, wymykających się spod ludzkiej uwagi — a spełnianych z właściwą mu pokorą i prostotą z pełną nieświadomością całego ich piękna. Niezmiany był w salonach, w bogatych lokalach — na przedmieściach, poddaszach kochał go każdy kaleka, bezdomny czy żebrak. Nie tylko ręce z prośbą o wsparcie wyciągały się ku niemu, były dla niego wdzięczne, kochające serce biedaków.

Przedziwnie umiał apostołować. Czynił to z ujmującą uprzejmością z jasnym dobrym uśmiechem na ustach. — Zbierał też wzamian

najpiękniejsze plony swych staran.

W pozostałych po nim listach do przyjaciół przebija całe piękno tej czystej, tak bardzo Bogu oddanej duszy. Oto niektóre ustępy z jego korespondencji: „Pokój niech będzie w duchu Twoim. Wszystko inne jest marność — jak marne są rzeczy tego świata. Pięknym jest życie, o ile poza nim istnieje prawdziwe, inaczej któż mógłby znieść ciężar tego życia doczesnego, gdyby w nagrodę za mękę nie miał otrzymać wieczystej radości”.

„Na tym świecie brak pokoju, ale także miłosierdzia. Gdybyśmy lepiej słuchali św. Pawła między ludzka byłaby może zmniejszona...”

„Wierz mi, życie powinno być nieustannym przygotowaniem do wiecznego, nie wiemy bowiem dnia ani godziny śmierci naszej. Pax Domini sit tecum”.

On sam był gotów. Dosięgał już szczytów gdy został wezwany. Nie na pozór nie zapowiadało jego odejścia.

W lipcu 1925 r. powrócił z wycieczki odczuwając zmęczenie i silny ból krzyża. Cierpienie wzmagano się z godziny na godzinę uniemożliwiając sen nocny. Nazajutrz nastąpiła gorączka. W przypuszczeniu influencji zastosowano środki ostrożności. Nikt nie spodziewał się czegoś groźniejszego. Dopiero postępujący bezwład całego ciała nasunął zdziwionej z przerażenia matce myśl o paraliżu. Instynktownie wyczuła niebezpieczeństwo i przede wszystkim nakłoniła chorego do przyjęcia Sakramentów św. Zwołani na konsylium lekarze pozostali bezradni. Wstrzykiwana surowica niebawem przestała działać...

Piotr-Jerzy zaś trącił się o swoich ubogich. Wydawał rozporządzenia. — Pogarszający się stan i widok zgnębionych twarzy, wy-

kazały mu prawdę. Uświadomiony co do niej przez spowiednika przyjął ją spokojnie a nawet radośnie. W pierwszym rzędzie pomyślał o rodzicach.

Choroba robiła wciąż zastraszające postępy. Wkrótce nie był już w stanie sam się przeżegnać. Nieubłagane nadchodziła ostatnia chwila. Domownicy skupieni na kłęczkach koło łóżka, tłumiąc wybuchy rozpaczyny modlili się głośno. Przybyły kapłan udzielił odchodzącemu Ostatniego Namaszczenia, a gdy zapewnił go, iż czysta jego dusza jest umiłowana od Boga — oblicze Piotra-Jerzego rozjaśniło się niebieską radością. Leżał cicho, modlitewnie skupiony. — Matka, objawsz go ramionami pomagając mu umrzeć w imię Jezusa, Maryi, Józefa. Przy słowach: „awam oddaję ducha mego” dusza jego uleciała w zaświaty.

\* \* \*

Odszedł cicho, pozostawiając w sercach nieukojoną ból i tęsknotę. Pogrzeb jego stał się jedną manifestacją. Modlono się raczej nie za nim, lecz do niego. „Umarł święty” ustalała się powszechnie opinia.

I tak jak za życia ziemskiego miłosierdzie jego nie znało granic, tak i w chwale niebieskiej nie przestał oredować za tymi, których tak bardzo kochał. Liczne dowody skuteczności modlitw za noszonych za jego wstawieniem, świadczą o tym.

„Podobała się bowiem Panu dusza jego i dlatego pokwapił się wywieść go spośród nieprawości, a ludzi widzieli, a nie rozumieli, ani kładli w serca takich rzeczy, gdy łaska Boża i miłosierdzie jest ku świętym Jego i wzgląd na wybrane Jego”.

Maria Jelińska

# Maria Święch

Podkarpacka wieś Brzeziny była jej miejscem rodzinnym, terenem pracy i trudu życia. A życie to było twarde, zdawało się, iż zbyt ciężkie na barki młodej, wątłej wdowy z czworągłem małych dzieci. Kilka hektarów słabo urodzajnej ziemi, mającej dostarczyć środków do życia wymaga silnych rąk do pracy, a tych zabrakło. Musiały je zastąpić pracowite ręce matki, a stopniowo drobne jeszcze dłonie dzieci. Nie cofnie się wdowa przed żadnym trudem, gdy chodzi o zdrowie, byt i przyszłość jej dzieci. Odrzuca propozycje powtórnego zamążpójścia, staje się cichą bohaterką obowiązków matki, wyteża siły duchowe i fizyczne, by im podolać. Gdy płatna pomoc sąsiada zawodzi, a rola zorana czeka na siew — siewo sama. Cieszy się, gdy ziarno zasiane jej niewprawną ręką wyrasta równo, ładnie. Bogu dzięki! Odtąd przez szereg lat wykonuje i tę pracę. Starsi ludzie pamiętają jeszcze, jak w porze zasiewów, wczesnym rankiem, gdy pleśń skowronka dzwoniła nad brzezińskim polami, posuwała się zwolna po zoranej roli szczupła postać kobieta — siejąc zboże. Ile przy tej pracy słów modlitwy i myśli nabożnych wzniosła ku Stwórcy wszelkiego życia — On Sam to raczy wiedzieć. Modlitwa bowiem towarzyszyła Marii Święchowej przy pracy. Godzinki do Matki Bożej, następnie pieśń do św. Józefa to jej codzienna śpiewana modlitwa. O, bo św. Józef był szczególnie ukochanym opiekunem wdowy i jej dzieci. W wychowaniu swych pociech dziwnie umiała łączyć dobroć matczyną z ojcowską powagą i stanowczością, rozwijała dobre skłonności, tepła wady, toteż nie było wypadku, by ktoś użalał się na jej dzieci, przeciwnie — często stawiano je za wzór. W tych warunkach dzieci czuły się moralnie dobrze, nie odczuwały sieroczej doli, może tylko w porównaniu ze swymi rówieśnikami cięższej pracowały, mniej miały czasu do zabawy.

Nie ograniczała się dzielna matka do spraw tylko swej rodziny. Gdzie mogła,

spieszyła bliźnim z pomocą. Tam na przednówku głód dokucza — posyła więc jeden i drugi bochen chleba; tam też leży chora samotna osoba — posyła ciepłą strawę. Odwiedza chorych, pomaga jak może i czym może, a czyni to delikatnie, mając na względzie obowiązek chrześcijański i dobro człowieka.

Głębi jej ducha odsłonić nie sposób, gdyż należała do tych ludzi, którzy pilnie strzegą tajników swej duszy. Znał je chyba tylko spowiednik dziś już nie żyjący, zaś otoczenie widziało tylko pewne objawy wewnętrznej treści. Nikomu np. nie zwierzyła się dlaczego przez wiele lat nie używała potraw mięsnych. Spokój, równowaga cechowały każdą jej posunięciem.

Nasuwa się pytanie: skąd ta siła, iż często cierpiąca niewiasta zapracowana utrudzona, bez ludzkiej podpory nie ugięła się nigdy pod brzemieniem trosk, obowiązków i cierpienia. Oto — czerpała moc u samego źródła — Eucharystii św. Tam, w starym drewnianym kościełku widywano ją często rozmodloną, tam wypraszała siłę, błogosławieństwo Boże dla siebie i dla dzieci, tam składała dzięki. Szczególnie uroczyście obchodziła pierwsze piątki miesiąca. Gdy na duszy ciężko jej było, prosiła dzieci, by zaśpiewały którąś z pieśni wielkanocnych — wszak wierzyła niezłomnie, że przez Golgotę życia zbliża się do szczęśliwej wieczności. Uplewały lata, dzieci dorastały. Każde z nich z pomocą zawsze czujnej i ofiarnej matki wchodziły na swą drogę życia. Jedna z córek obiera życie zakonne, druga pracę nad młodzieżą w szkole, trzecia wychowuje gromadkę własnych dzieciaków w swoim rodzinnym ognisku. Zdawało się, że matka ta wreszcie odpocznie. Nie dane jej to było. Jedyny syn Józef znalazł się w ciężkiej sytuacji życiowej, więc matka podejmuje dalszy trud, mimo wyczerpujących się już sił. Jakże? Przy tym dziecku pozostaje matka, które ma życie najcięższe. Mogą wszyscy opuścić jej syna — matka nie — nie czas myśleć o spoczynku — Wola Boża!

Nadszedł 1933 rok. Córka składa śluby zakonne. W tym uroczystym dniu prosi córka Pana Jezusa za matką swoją: Jezu, użyj mej matce, użyj jej spokojnej starości, by odpocząć mogła po trudzie życia. Musiała to być modlitwa ufna, serdeczna i gorąca, gdy ją P. Bóg tak prędko wysłuchał — tylko — inaczej niż prosząca myślała. Wieczorem, tego samego dnia matka zachorowała. Choroba postępowała szybko, środki ludzkie były bezskuteczne. Wczesnym rankiem w pierwszy piątek miesiąca chora przyjęła Ostatnie Sakramenta św. Koniec ziemskiej pielgrzymki się zbliża. Coś cichym

szeptem wymawia, słowa chorej urywane, w niedzielę... Zmartwychwstał... Panna... Jezusa... niedziela... Otoczenie bezradne, nie wiedzą, o co chodzi, podają chorej różaniec — wszak to jedna z tajemnic różańcowych. W niedzielę o godz. 10-tej przed południem, w tydzień po ślubach zakonnych swej córki, mając u łoża wszystkie swoje dzieci, opuściła bohaterka i zagna matka ten świat.

Od 18 lat doczesne szczątki tej Matki kryje skromna mogiła, a nad nią rozciąga ramiona krzyż — godło cierpienia, zbawienia i nadzieja chwalebnego zmartwychwstania.

G. S.

## Wspomnienie rekolekcyjne

(Urywek z dzienniczka 29/VI 1950)

Zaczynam zapisywać jedno z najważniejszych i najcięższych przeżyć w moim życiu.

Ma to być właśnie opis rekolekcji zamkniętych w Czernej. O! żebym tylko choć w części mogła opisać moje wrażenia, ale jestem przecież tak mało zdolna, aby odmalować uczucia i przeżycia własnej duszy.

Na rekolekcjach byłam trzy dni. Ale te trzy dni potrafiły zmienić mnie zupełnie, i to pod każdym względem.

Zaczne od opisu samej okolicy i klasztoru SS. Karmelitanek, w którym mieszkaliśmy.

Czerna, to wieś, położona w górach, 4 km od Krzeszowic. Istotnie wieś... ale takiej wsi bardzo dawno nie widziałam. Przede wszystkim kochane góry, kryjące w sobie tajemniczy czar pustelni, klasztoru i źródeł św. Eliasza i wielu innych. Klasztor SS. Karmelitanek mieści się właśnie wśród tych cudów natury, na tle malowniczych krajobrazów, w małej willi.

W tej to willi mieszkaliśmy razem z P. Jezusem, bo na górze, tzn. na pierwszym piętrze była kapliczka. Byliśmy naprawdę szczęśliwi, a ja po raz





Dom rekolekcji przy klasztorze OO. Karmelitów Bosych w Czernej

pierwszy w życiu byłam taka szczęśliwa.

Pierwsze w moim życiu rekolekcje zamknięte, przyniosły niespodziewane skutki. Poznałam tam prawdę całego życia, sens jego; poznałam istotę Boga — Miłości. A co najważniejsze poznałam i nauczyłam się rozumieć ludzi.

W Czernej nauczyłam się modlić; nauczyłam się rozmawiać z Bogiem i poznałam słodycz tej rozmowy... Przepełniona pięknnością lasów i czystością nieba i otaczającym mnie towarzystwem, w każdej chwili, gdziekolwiek się znajdowałam wdychałam tylko do Niego — do Boga.

Tam poznałam piękno i wartość życia Boga poświęconego! — Tam poznałam istotę Mszy świętej i tak ją pokochałam, że trudno mi będzie wytrzymać dnia, w którym na Mszy świętej nie będę.

W czasie czytania duchownego chodziliśmy z Basią do lasu i tam czytaliśmy albo rozmawialiśmy o głoszonych naukach, którymi byliśmy zachwyceni. Również razem zachwycałyśmy się tą przyrodą przecudną. Biegałyśmy po lesie zupełnie oszalone szczęściem...

W czasie rekolekcji wcale nie byliśmy smutne, lecz przeciwnie byliśmy bardzo wesole.

Po nabożeństwie, to zn. koło godziny 9 wieczorem, poszliśmy raz na przechadzkę. Szliśmy aleją św. Józefa. Aleja ta ciągnęła się wzdłuż klasztoru Karmelitów Bosych, od którego odgradzal ją mur klasztorny. Przy tym to murze rosły szeregiem stare kwitnące właśnie lipy. Po drugiej stronie alei, ciągnęła się wysoka dość góra, porośnięta lasem. Dalej rozciągał się ementarz klasztorny, gdzie poznałyśmy wiele grobów, które kryły tajemnice zakonników, poświęcających swe życie Bogu.

Był właśnie wieczór. Wieczór ciemny, bez gwiazd i bez księżyca, krople deszczu spadały z wilgotnych gałęzi drzew, między którymi raz po raz polyskiwały robaczki świetojąńskie, zastępujące w ten wieczór krakowskie lampy elektryczne. Z wieży klasztornej przeraźliwym głosem wydzierala się sowa, a my to zn. Basia, Janka i Krysia, wybrałyśmy się na ementarz, chcąc się przekonać, jakie wrażenie robi na nas o tak późnej porze, w ciemny wieczór...

Wrażenie było istotnie duże.

Nawoływanie sowy wydawało się jakimś głosem dusz pokutujących, blask robaczków na alei św. Józefa, robił wrażenie oczu jakichś dzikich zwierząt.

Szłyśmy milczące, wsłuchane w śpiew drzew i szum lasu, oszołomione zapachem lip.

Tego wieczoru zostawiłam serce na zawsze w Czernej.

Pokochałam tamtejszą kupieczkę, w której tyle zostawiłam modlitw: pokochałam Siostry, pokochałam również klasztor Karmelitów, w którym usłyszałam, jak ludzie cudnie śpiewają i modlą się; pokochałam Matkę Najświętszą, tonącą wśród kwiatów otaczających grocie.

W czasie tych rekolekcji poznałam jeszcze więcej życie św. Terenii. Gorąco ukochałam moją niebieską Przyjaciółkę.

W czasie ostatniej mszy św. w Czernej, zostałam przyjęta do Szkaplerza św. i otrzymałam śliczny medalik, z którym nigdy się nie rozstanę.

Z nauk bardzo podobały mi się słowa: „Miłość nie szuka siebie“. W tych słowach mieści się przecież cała tajemnica miłości prawdziwej.

Cały czas, na rekolekcjach, dzwigały mi słowa św. Bernarda, umieszczane nad wejściem do kościoła Karmelitów: „O beata solitudo, o sola beatitudo“. — O szczęśliwa samotności, o jedyna szczęśliwości!

Na rekolekcjach uczyniłam również małe postanowienia i złożyłam P. Jezusowi moje skromne ofiary

Kiedy wróciłam do Krakowa, zrozumiałam jeszcze lepiej, jak piękne jest życie w ciszy z Bogiem. Cały dzień dzisiaj jestem jak nieprzytomna i chciałabym wrócić na nowo do kapliczki.

Przyrzekałam sobie iść według powołań Bożego i słuchać Jego rozkazów, bo cała Jemu się oddałam w opiekę... Zrozumiałam, że człowiek ma wartość, gdy jest odbiciem Boga; zrozumiałam głębie słów, „Boże potrzebujemy Ciebie, tylko Ciebie i nie więcej“.

Ir.

## „Czarodziejska wróżka“

O możliwościach osiągnięcia świętości w małżeństwie (10)

Krysiu moja!

Różnie już zwano tę, o której pragnąłbym dziś z Tobą pomówić. Najgorętszy jej miłośnik, wielki święty, a zarazem wielki poeta, Franciszek z Asyżu nazwał ją „Panią Biedą“, a opiewał jej urodę słowami, które żarliwością i wdziękiem gaszą najpiękniejsze eposy rycerskie średniowiecza. Znalazł on wielu naśladowców, co prawda mniej utalentowanych, lecz nie mniej rozmiłowanych w jego „Pani“. Musi więc zapewne kryć się w jej surowym obliczu jakieś szczególne, urzekające piękno, które — gdy się je raz dostrzeże — przykuwa do niej serca.

Zaraz Ci wyjaśnię dlaczego jej postać kojarzy się w moim pojęciu z postacią czarodziejskiej wróżki. Pamiętasz może z dzieciństwa — z któregoś wszak niedawno wyrosła — bajki o tych wróżkach, które — gdy zostały uprzejmie zaproszone na gody lub chrzciny, przychodziły dobrotliwe i łaskawe, niosąc szczerze dary, a gdy zapomniano je zaprosić, zjawiały się mimo to nieuchronnie, tragiczne jak zapowiedź nieszczęścia, złowróżbne i mściwe. Niech mi wybaczyć raczy św. Franciszek, iż umiłowana jego „Pani“ jawi mi się w tej dwojakiej postaci. Niemniej śmiem sądzić, iż i on zgo-

dzilby się ze mną, że urzekająca i piękna, łaskawa szczodra jest „święta Bieda“, tylko dla tych, którzy ją pierwsi ukochają. Zaś tym, co od niej stronią, ukazuje surowe lica.

Ale może najpierw porozumieć się warto co do znaczenia słów „Bieda“ i „Ubóstwo“. Jeśli je bowiem będziemy interpretowali w sensie jakiejś rezygnacji z rozwoju, postępu, czy potrzebnych do życia warunków bytu, to oczywiście wpadniemy w nieporozumienia. „Ubóstwo w duchu“ któremu Chrystus Pan błogosławił w kazaniu na górze jest zupełnie czym innym. Jest ono tym nastawieniem wewnętrznym, które sprawia, iż pragniemy, by wszystko dobre było raczej dla innych, niż dla nas, a już nigdy dla nas, jeśli się to ma stać z czyjąkolwiek najmniejszą nawet krzywdą. „Ubóstwo w duchu“ to jest po prostu to co ascetyka katolicka chrzci mianem „wyrzeczenia się siebie“, a co automatycznie pociąga za sobą oddanie wszystkiego z siebie bliżnim. Wszystkiego, a więc nie tylko materialnych dóbr, gdy są one komukolwiek potrzebne, lecz wszystkiego, czym nas Bóg obdarzył, a więc: zdrowia, sił, czasu, talentów, a zwłaszcza wasnego „widzi mi się“, z chwilą gdy żąda tego czyjekolwiek dobro. Dalszym etapem tego oddania wszystkiego z siebie będzie ponowne napełnienie najhojniejszym podarunkiem „Pani Biedy“ całkowitą ufnością w Boga.

Nie zapomnij przeto zaprosić na swe wesele naszej czarodziejskiej wróżki. Lecz ponieważ jest to pani zrazu nieco milcząca i niedostępna, przeto pragnąłbym Ci dziś coś nie coś opowiedzieć o niej, by Ci ułat-

wić to pierwsze spotkanie — by Cię przestrzec przed błędami, zarówno w podejściu do niej, jak i w dalszym z nią pożyciu.

Bo — niezależnie od tego, czy ją zaprosicie, czy nie zaprosicie — „Pani Bieda“ zjawi się nieuchronnie. Od stóp ołtarza wyruszy wraz z Wami w życie. Na podobieństwo pątniczek średniowiecznych, będzie przybrana w obszerny płaszcz, kryjący pod fałdami dwie olbrzymie sakwy. — Jedną pustą, przygotowaną na przyjęcie darów przez Was składanych. Drugą, w zależności od tego, czy przybycie Pani Biedy powitacie gościnnie, lub wrogo — napełnioną „nagrodami“ innego rodzaju. Albo klejnotami cennymi, skrzącymi się „radością doskonałą“, albo „odpłatą zemsty“ za Waszą oporność: łzami gniewu, waśnią i rozpaczą.

Zaraz od pierwszych dni Twego małżeńskiego pożycia, zacznie ona ukradkiem wyciągać do Ciebie rękę. Bez słowa poprosi Cię o pierwszy dar: o to wszystko, co w Twej miłości do męża jest zbyt egoistyczne, zbyt własne, zbyt nastawione na to, czego Ty od niego wyglądasz. Ten pierwszy dar złóż jej szczodrym gestem. Dar z zazdrości o męża przyjaźni czy przywiązanie do jego rodziny. Dar z niezadowolenia, iż zamiast spędzić z Tobą wieczór, spędził go w gronie zacnych kolegów. Dar z upokorzenia, gdy chwali on kuchnię swej matki, trochę ganiąc Twe nieudolne próby i niedoświadczenie. Dar z tego wszystkiego złóż „Pani Biedzie“. Przyjmie go ona skwapliwie, schowa skrzętnie do jednej z toreb. Po czym powoli zacznie sięgać do drugiej. Niepostrzeżenie

wyciągnie z niej podziw i wdzięczność Twego męża i rosnący z czasem szacunek.

Taka wymiana dóbr, jeśli chodzi o męża Twego, będzie trwała przez całe Wasze życie. Być może, iż nieraz długie będą przerwy, między datkiem Twej ofiary a odpłatą szczodrej Pani. Może nie zawsze wyda Ci się ta odpłata wystarczająca. Ale, wierz mi, jeśli dar Twój będzie całkowity i szczerzy otrzymasz prędzej czy później pomnożony wielokrotnie.

Potem poprosi ona o heroiczny dar z tego wszystkiego co pochłonał Twe dzieci. Wróżba upomni się władczo o Twą zgrabną figurę, o lęk przed bólem i męką, a potem o spokój Twych dni i o Twój zdrowy, głęboki, półdziecinny jeszcze sen. — Zaś radość z macierzyństwa niezawsze i nieprędko wyrówna wielkość Twej ofiary. „Pani Bieda“ przedwcześnie zażąda od Ciebie Twej urody i młodości. Lecz w zamian przystroi Cię w tą świeżość wieczystą, nieszminkowaną i nietlenioną, w tę młodość umysłu i serca — co żyją życiem młodych. W tę młodość — jak szczyt górski wyniesioną nad poziomy, i jak szczyt górski słoneczną choć siwą — jaka jest starość matki, co wiele kochały.

W Imię Boga poprosi Cię „Pani“ o duszę, o jak najwięcej dusz zdolnych poznać i ukochać Ojca w Niebiesiach. I w Imię Boże również zażąda — tym razem jeszcze bezwzględniej, niż gdy szło o Twego męża — abyś usunęła w miłości do nich te wszystkie pierwiastki, których punktem wyjścia i celem jest Twoje własne, ludzkie serce. Żażą-

da ona, byś niczego zupełnie niczego nie wyglądała od nich dla siebie. Albowiem wyglądać od nich możesz i powinnaś tylko tych rzeczy, jakich wymaga od nich Bóg i „sprawa Ojca“. — A więc: szacunku dla siebie jako przedstawicielki Stwórcy, miłości należnej najdroższemu z bliźnich, pomocy na podstawie powszechnego obowiązku wzajemnej pomocy. Lecz nigdy tego „czegoś ponadto“, tego stawiania Ciebie ponad wszystko, nawet ponad obowiązek, czy wezwanie Boże. Matki rodzą dzieci dla Ojczyzny doczesnej i wiecznej, nie dla siebie. Nie wolno dla samolubnej miłości odwracać od tego, co przedstawia istotne doczesne, lub wieczne szczęście dziecka. Jeśli bowiem przypominamy sobie, żeśmy małżeństwo nazwali zakonem, to musimy o tym pamiętać, żeśmy doń wstąpili po to, by życie dawać, nie po to, by je brać. Niestety jednak wiele jest rodziców, którzy w zamian za dar życia oczekują od dzieci również „daru z ich życia“. Oczekują, by małe dziecko poświęcało im swe przyjemności, by starsze dziecko swoje budzące się poglądy bezwzględnie podporządkowało zapatrywaniom rodziców, by młodzieniec, czy panna, wyrzekli się swego powołania do zakonu, lub upragnionego zawodu, miłości do wybranej, czy wybranego, dlatego tylko, że się to rodzicom nie podoba. Wyrzeczenia się przyjemności trzeba żądać od dziecka, gdy wymaga tego jego obowiązek, a nie zachcianka matki. Poglądy należy prostować, jeśli jest w nich coś błędnego, lecz nie wolno łamać, dlatego tylko, że nie zgadzają się z poglądami rodziców. Opieki, starań

i podpory na starość wolno się spodziewać, lecz tylko w imię miłości przez Boga nakazanej, nie zaś dla egoistycznych kaprysów i na podstawie rzekomego obowiązku wdzięczności należnej rodzicom od dzieci. Wdzięczność winniśmy tylko Bogu, wszystko zaś co nawzajem dla siebie czynimy jest posługą miłości, której nagroda nie jest z tego świata.

Ale nie tylko do serca Twego sięgać będzie po coraz to nowe ofiary ręka wymagającej wróżki. Rzeczy materialne i doczesne sprawy obłożą też niemalą daniną. Sprzątnie Ci sprzed oczu piękną sukienkę, na którąś miała ochotę, a której wyrzec się trzeba, bo rosnąca gromadka dzieci pochłania coraz to większe wydatki. W majowy dzień, gdy cała rodzina wybiera się do lasu, uniemożliwi Ci wycieczkę, bo w domu jest niemowlę, przy którym trzeba pozostać.

„Pani Bieda“ zapozna Cię też z tymi chwilami, które Elżunia tak ślicznie nazwała: „skokami akrobatów Bożych nad przepaścią lęku“. Muszę Ci opowiedzieć jak to było, gdyż cały incydent, który spowodował tę jej obserwację, stanowi również potwierdzenie tego, cośmy sobie powiedzieli w liście o czystości, na temat zdolności dopatrywania się we wszystkim nadprzyrodzonych analogii. Otóż kiedyś zaprosiłem Elżunię z dziećmi do cyrku na popisy jakichś słynnych linskoczków. Z radością patrzyłem jak nasza świętobliwa Elżunia przejmuję się widowiskiem, jak je przeżywa. Gdyśmy wrócili do domu zwierzyła mi się cała wzruszona: „Strasznie ci jestem wdzięczna, bo bardzo wiele rzeczy

rozumiałam patrząc na te popisy. Pomyślałam, że my wszyscy, którzy mamy liczne rodziny, bardzo często przeżywamy chwile, w których powinniśmy się umieć wzorować na takich linskoczkach. Bo zawsze wtedy człowiekowi się zdaje, że to jego вина, że nie umiał się obliczyć, albo nie dość intensywnie pracował. I trudno mu jakoś wtedy prosić Pana Boga, by naprawiał za niego jego własne głupstwa. Zawsze w takich chwilach zgrzeszy zwątpieniem. A tu trzeba umieć zrobić skok w przestrzeń nad przepaścią lęku ku ufności. Trzeba najpierw dobrze zbadać, czy się zrobiło wszystko, co do człowieka należało, a przekonawszy się, że tak jest istotnie, że odskocznia jest mocna, że się nie chwieje pod stopami, śmiało z całym impetem, rzucić się ku ufności. Wtedy się nigdy nie chybi. Jeśli się chybi to tylko dlatego, że odskocznia nie była umocniona, że trudności były wynikiem naszej własnej lekkomyślności. Ale jeśli nie były, to skok jest niezawodny. Mnie przynajmniej nigdy nie zawiódł. — Zawsze stało się coś nieprzewidzianego, co rozwikłało wszystkie trudności“. — Jak widzisz i w tym wypadku odezwał się franciszkański duch Elżuni. Ufność w przyjaźń ze świętą Biedą. Nawet terminy jakich użyła były franciszkańskie. Św. Franciszek zwał swoich „igrcami bożymi“ — ona użyła słowa „akrobaci Pana Boga“.

W związku z materialnymi żądaniami Pani Biedy pragnąłbym Ci też zwrócić uwagę na to, że bohaterem tej dziedziny w małżeństwie jest jednak głównie mężczyzna. W dziedzinie czystości serca i spojrzenia, Ty

jako kobieta, która darem intuicji zawsze nad mężczyzną góruje, będziesz miała rozleglejsze pole widzenia. W dziedzinie posłuszeństwa, która siłą rzeczy, największych ofiar żąda od kobiety — zdystansujesz męża przez sam fakt, iż to matka powołana została do szaczonego udziału w Odkupieńczym dziele Chrystusowym, przez ból nieodłączny od wydawania na świat istot nieśmiertelnych. Ale w dziedzinie ofiar materialnych składanych Panu Bogu przez ręce świętej Biedy, pierwszeństwo przypada mężczyźnie. Ojcu, który po ciężkiej pracy wyrzeka się najbardziej niewinnych rozrywek, swobody, szlachetnych ambicji — wszystkiego co w jakimkolwiek bądź stopniu mogłoby kolidować z dobrem rodziny, choć samo przez się jest dobre, lub obojętne.

Nie omieszka też „Pani Bieda“ postawić Ci jakieś osobiste, indywidualne żądania, których przewidzieć nie mogą. Będą to nieraz ofiary, które Ci się wydadzą zbyt wielkie. Może przyjdą chwile — nawet na pewno przyjdą — kiedy Ci się здаwać będzie, że tak dalece oddałaś wszystko, iż zadrżysz z trwogi przed pustką, przed samotnością, niemal przed rozpaczą. Ale nie bój się, Krysiu. To są właśnie te chwile, które wielcy mistycy nazwali „ciemnościami ducha“. Po nich następuje niezawodnie jutrzienka najwspanialszych blasków. Tych blasków, którymi Cię

oślną klejnoty wyjmowane z drugiej torby „Pani Biedy“... Klejnot radości z tego, iż przez cały ciąg swego życia służyła Bogu w bliźnich — całkowitą, pełną wartością ewangelicznego talentu, włożonego Ci w ręce przez Stwórcę, by wydał stokrotny plon. Klejnot odczutej, doświadczonej na sobie w rozlicznych, konkretnych wypadkach cudotwórczej mocy ufności w Bogu. Klejnoty doświadczeń rozlicznych, których owocem będziesz mogła do późnej starości służyć innym. Może jeszcze dorzuci do tego „Pani Bieda“ klejnot miłości Twego otoczenia, jego uznania i szacunku, choć tych nie należy od niej wyglądać. Lecz, niezależnie od tego, czym Cię ona odbdarzy, dziś już zapewnić Cię mogę, iż jej odpłata przewyższy wszystkie Twe ofiary i wszystkie oczekiwania.

A kiedyś, gdy „Pani Bieda“ wyciągnie rękę po dar ostatni, po Twoje ciało śmiertelne, wyniszczone rodzeniem, pracą i troskami — a stanąwszy u Twego wezglowia pokaże Ci w drugiej ręce trzymany klejnot bezcenny: wieczystą radość Świętych, wówczas — pewien jestem — iż Twe stygnące usta powtórzą ten okrzyk dziewicy czystej i świętej, która tak żarliwie przez całe życie miłowała „Biedę“, przedśmiertelny okrzyk św. Klary: „Panie Boże, bądź błogosławiony za to, żeś mnie stworzył“!

Jan Rybalt

## Klocki na krześle

Pani Jadwiga odwlekała od dłuższego czasu wizytę u Ireny. Zawsze stało coś na przeszkodzie. To na targ trzeba było wyjść, to pranie, to któraś z córek prosiła o pomoc itd. Ale dziś skorzystała z wolnej chwili i postanowiła odwiedzić młodą przyjaciółkę.

Trzecie piętro. W górę serca! Serce chętnie, ale nogi z oporem poddają się nakazowi idącemu w górę. Wyrażnie są niezadowolone. Drzwi osiągnięte. Jadwiga puka.

Na progu staje Irena. Wybuch szczęrym radosnym okrzykiem:

— Witam, witam milego gościa. — Wprowadźcie nie spodziewałam się dzisiaj tak milego gościa i mieszkanie trochę nie uporządkowane, ale wybaczy mi pani. Chodźcie dzieci, przywitajcie się z panią Jadwigą.

Czteroletnia Basia wdzięcznie dygnęła, a Janek o rok starszy zamasyścił nogami. Od razu można było zaobserwować patrząc na nie czułą ciepłą matki; czyściutki, starannie ubrane, ładnie uczesane.

Nie przerywajcie sobie zabawy drogie dzieci, chwilę porozmawiam z mamusią.

— Dobra jest — szturchnął Janek siostrzyczkę. — Chodźmy do kuchni.

— Proszę siadać.

Pani Jadwiga usiadła, ale jeszcze szybciej wstała. Krzesło okazało się podejrzane nierówne.

— Co się stało? — zapytała zmieszana Irena.

— Nic nadzwyczajnego, tylko klocki były na krześle. — Usunęła je i spokojnie usiadła.

— Bardzo przepraszam, ale co ja na to poradzę. Pani rozumie, jak to z dziećmi. Tu klocki, na kredensie lalka, pod szafą domino, na łóżku żołnierzyki. Nie mogę z tym dać sobie rady. Do tego mąż z tego też jest bardzo niezadowolony.

— Jest na to sposób.

— Proszę mi go zdradzić.

— Bardzo prosty. Po prostu w pokoju

jeden kąt przeznaczają się dla dzieci. Ich kąt. Tam będą mieli swoje zabawki, tam mogą się bawić, nikt nie ma prawa im tam przeszkadzać w zabawie. Poza wyznaczone miejsce nie wolno im wynosić zabawek bez pozwolenia mamy. W ten sposób nie będą przeszkadzali mężowi w pracy, ani tobie nie będą utrudniali życia, przez ciągłe porządkowanie mieszkania.

— Ale sobie wyobrażam, jaki porządek będzie w tym kącie.

— O ile roztropnie postąpisz to i w tym kącie będzie porządek i to nie przez ciebie uczyniony, ale przez... dzieci.

— Pierwszy raz potrzeba samemu ułożyć dzieciom zabawki w kącie. A później nakazać im, aby zabawki kładły po zabawie na swoje miejsce. I kontrolować je w tym porządku. Takim sposobem nabierają dobrych przyzwyczajeń i nauce się porządku.

— Mamusi! — w drzwiach stał Janek. — Czy mogę z Basią wyjść do ogrodu?

— Dobrze, tylko wracajcie zaraz.

Janek na pięcie się odwrócił i już go nie było widać.

— Dlaczegoś zaraz kazała im wracać?

— Uważam, że za długo nie potrzeba im się bawić na polu. Zmęczą się tylko, zachrypną od krzyku i tyle korzyści.

— Żebyś wiedziała, że to bardzo wielka korzyść dla dziecka. Dziecko, jeśli ma normalnie się rozwijać, musi dużo biegać i krzyczeć. Niech się zmęczy. To odpocznie. To jego praca fizyczna, potrzeba życia.

Za chwilę z ganku obserwowały Janka i Basię, jak zabawiali się z innymi dziećmi. Janek schował się za drzewo, a inne dzieci go szukały. Nagle wychylił się niespodziewanie ku zbliżającej się gromadce dzieci i pocieszenie zawołał: A ku — ku!

Gromadka wybuchła radosnym, jasnym śmiechem...

BOŻENNA MIRSKA

# WYCHOWANIE OPARTE NA PRACY

## II

Bardzo często bywa, że dziecko wskutek braku doświadczenia i umiejętności orientowania się nie potrafi samo dostrzec potrzeby tej czy innej roboty. W takich razach rodzice powinni poddać mu tę myśl, pomóc mu zrozumieć własny stosunek do tej sprawy i włąć udział w jej rozstrzygnięciu. Często najłatwiej tego dokazać, budząc po prostu techniczne zainteresowanie daną robotą, lecz trzeba uważać, żeby nie nadużywać tego sposobu. Dziecko powinno przecież potrafić robić i to, co nie budzi w nim szczególnego zainteresowania, co w pierwszej chwili wydaje mu się nudne. Trzeba je tak wychowywać, aby w stosunku jego do pracy decydowało nie to, czy jest ona zajmująca, lecz czy jest pożyteczna, czy jest potrzebna, aby potrafiło cierpliwie i bez narzekania spełniać również prace nieprzyjemne. Później, gdy będzie starsze, nawet najprzykrzejsza robota będzie mu sprawiać zadowolenie, jeżeli będzie zdawało sobie sprawę z jej społecznej wartości.

W wypadku, kiedy ani potrzeba, ani zainteresowanie nie są dość silne, aby skłonić dziecko do wykonania roboty, można uciec się do prośby. Prośba tym różni się od innych sposobów zwracania się do dziecka, że pozostawia mu całkowitą swobodę wyboru — i, jeżeli idzie o prośbę, tak być powinno. Trzeba ją wypowiadać w ten sposób, aby dziecko było przekonane, że spełniając prośbę czyni to z własnej dobrej woli, że nic go do tego nie zmusza. Można mówić w ten sposób:

— Mam do ciebie prośbę. Chociaż wiem, że to nie łatwa rzecz i że masz tyle innych zajęć...

Prośba — to najlepszy i najłagodniejszy sposób zwracania się, ale nadużywać jej nie należy. Najlepiej posługiwać się prośbą w tych wypadkach, kiedy się dobrze wie, że dziecko chętnie ją spełni. Jeżeli macie do tego wątpliwości, zastosujcie lepiej formę zwykłego

polecenia wypowiedzianego spokojnie, pewnie i rzeczowo. Jeżeli od najmłodszych lat życia dziecka będziecie posługiwać się we właściwy sposób prośbą i poleceniem, a przede wszystkim jeżeli będziecie budzić inicjatywę dziecka, będziecie nim tak kierować, aby samo dostrzegło konieczność wykonania roboty i z własnego popędu samo ją wykonywało, wtedy wystarczy polecenie. Tylko w tym wypadku, kiedy zaniedbaliście sprawę wychowywania, będziecie musieli niekiedy uciec się do przymusu.

Przymus może być różny — od zwykłego powtórzenia rozkazu do powtórzenia go tonem ostrym i wymagającym. Nigdy nie trzeba stosować fizycznego przymusu, który jest najmniej skuteczny i wywołuje w dziecku odrazę do polecanej roboty.

Najwięcej zajmuje rodziców zagadnienie, jak należy postępować z tak zwanymi leniwymi dziećmi. Trzeba tu zaznaczyć, że lenistwo, to znaczy niechęć do pracy, bardzo rzadko można wytłumaczyć złym stanem zdrowia, słabością fizyczną, apatią. Jeżeli tak jest, najlepiej oczywiście udać się do lekarza. Najczęściej jednak lenistwo jest skutkiem niewłaściwego wychowania, rozwija się ono wtedy, kiedy rodzice nie wyrabiają w dziecku od najmłodszych lat energii, nie uczą go pokonywania trudności, nie budzą w nim zainteresowania pracą i zdolności odczuwania zadowolenia z wykonanej pracy.

Walcząc z lenistwem można tylko jedynie wciągając stopniowo dziecko w świat pracy i budząc powoli zainteresowanie nią.

Zwalczając lenistwo można zwalczać jednocześnie jeszcze inne wady. Niektóre dzieci są gotowe spełniać każdą robotę, ale czynią to bez zapału, bez ciekawości, beźmyślnie i obojętnie. Pracują tylko dlatego, że chcą uniknąć przykrości i wymówek. Taka praca podobna jest do wysiłku konia roboczego, prowadzi do

zupełnej zatruty samokrytycyzmu; wyrastają z tych dzieci ludzie, którzy przez całe swoje życie zawsze kogoś obsługują, pomagają komuś, nawet temu, kto nic nie robi...

Rodzice muszą bacznie przestrzegać, żeby starsze rodzeństwo nie posługiwało się pracą młodszych inaczej niż w granicach wzajemnych przysług, żeby w życiu rodzinnym nie było żadnej nierówności w zakresie pracy.

Trzeba powiedzieć jeszcze kilka słów o jakości pracy. Znaczenie jej musi być decydujące; trzeba zawsze wymagać wysokiej jakości i wymagać poważnie. Naturalnie, dziecko często nie ma ani tyle doświadczenia, ani sił fizycznych, aby wykonać pracę pod każdym względem idealnie. Toteż trzeba wymagać od niego takiego wykonania roboty, która nie przekracza ani jego sił, ani możliwości pojmowania.

Nie należy przy tym karcić dziecka za marną robotę, nie trzeba zawstydzać go, ani robić mu wyków. Trzeba po prostu powiedzieć spokojnie, że praca nie

jest wykonana jak należy, że musi być przerobiona, poprawiona czy nawet wykonana na nowo. Nigdy jednak nie powinni rodzice odrabiać jej za dziecko, co najwyżej mogą wykonać tę część roboty, która przechodzi jego siły. Będzie to tylko naprawienie pomyłki, jaką popełnili dając dziecku zbyt trudne zadanie.

Jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami stosowania w dziedzinie pracy i kar, i nagród. Samo wykonanie zadania powinno dawać dziecku zadowolenie i radość. Najlepszą nagrodą za trudy powinno być uznanie dla jego pracy, dla jego wynalazczości, pomysłowości, metod pracy. Ale i tym uznaniem nie trzeba go wyrażać w obecności znajomych i przyjaciół. Tym bardziej nie należy karać za złe wykonanie lub nie wykonanie roboty, lecz bezwzględnie doprowadzić do tego, by mimo wszystko została ona dobrze wykonana.

Wyjęte z książki: *Wychowanie w rodzinie*, napisał A. Mukarenko.

## PLAN REKOLEKCJI ZAMKNIĘTYCH

- |               |  |
|---------------|--|
| 25—29/VI      | Dla maturzystek i akademikzek.                                 |
| 2—6/VII       | Dla nauczycielek.  |
| 9—13/VII      | Dla księży.  |
| 16—20/VII     | Dla księży.  |
| 24—28/VII     | Dla pań z inteligencji.  |
| 28/VII—1/VIII | Dla czcicielek Serca Jezusowego.                               |
| 1—5/VIII      | Dla panów z inteligencji.                                      |
| 7—11/VIII     | Dla nauczycielek.  |
| 16—20/VIII    | Dla III Zakonu.  |
| 21—25/VIII    | Dla matek.   |
| 27—31/VIII    | Dla pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej.       |
| 4—8/IX        | Dla osób żyjących w panieństwie, będących po 30-tym roku życia |
| 11—15/IX      | Dla akademików i maturzystów.                                  |

Rekolekcje zaczynają się po południu pierwszego, a kończą się rano ostatniego z podanych przy każdej serii dni. Rekolekcji udzielają Karmelici Bosi. Kto pragnie wziąć udział w rekolekcjach, winien uprzednio porozumieć się liślowanie z Domem Rekolekcyjnym. Listy należy kierować pod adresem:

*Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek, Dzieciątka Jezus  
CZERNA, poczta KRZESZOWICE koło Krakowa.*

# ŚWIECONE

Jakże miło i dobrze zasiąść wraz z najbliższymi do stołu, wśród uroczystego świątecznego nastroju, by spożyć spolem „święcone”. Odżywają wtenczas w sereu, podobnie jak przy wieczerzy wigilijnej, dawne wspomnienia, cisną się na wargi słowa życzeń. Raz po raz rozbrzmiewa radosne alleluja. Ale wśród tego wesela chyba bardzo rzadko czyjaś myśl wybiegnie ku znaczeniu i początkom tego chwalębnego zwyczaju.

Najpierw co w ogóle oznacza poświęcanie różnych rzeczy i w jakim celu się go dokonuje? **Poświęcanie** czyli **blogosławieństwo** — to drugie słowo bowiem lepiej oddaje znaczenie słowa łacińskiego „benedictio” — **jest to modlitwa zanieślona do Boga nad rzeczami służącymi, bądź do użytku duchownego, bądź do doczesnego, przez osobę wyposażoną w odpowiednią władzę.** Sam Pan Jezus błogosławił w ten sposób, kiedy rozmnażał chleb dla zgłodniałej rzeszy, kiedy sprawował wieczerzę świętą. W ten sposób poświęcali apostołowie: chleb, olej wodę, owoce. A św. Paweł powiada: „Wszelkie stworzenie Boże dobre jest, a nieczego nie trzeba odrzucać, co się z dziękczynieniem przyjmuje, bo poświęca się przez słowo Boże i modlitwę”<sup>1)</sup>. Już w czwartym wieku poświęcano uroczyste kościoły. Co się zaś tyczy innych przedmiotów, jak obrazów, domów, to formuły poświęcania ich weszły w życie późniejsze.

Rzeczy które się poświęca mogą być dwójakiego rodzaju: jedne są przeznaczone wyłącznie do służby Bożej, jak kościoły, dzwony, kielichy i szaty liturgiczne. Niektóre z tych rzeczy może poświęcać tylko biskup i wówczas takie poświęcenie nazywa się konsekracją. Alby, ornaty, chorągwie, wodę, może poświęcać każdy kapłan. Do drugiego zaś rodzaju, należą rzeczy przeznaczone do użytku doczesnego. Pomiędzy te rzeczy możemy zaliczyć także i pokarmy. Może się jednak wydawać dziwnym to po-

święcanie, skoro — jak mówi św. Paweł „wszelkie stworzenie Boże dobre jest”? Prawdą... ale ludzie tak często tych rzeczy używają na złe, a szatan przy ich pomocy usiłuje odwrócić wiernych od Boga. Dlatego Kościół, któremu zależy bardzo na zbawieniu swych dzieci, poświęcając te rzeczy, prosi Boga o oddalenie od nich podstępów szatańskich, aby wierni mogli ich używać na dobre. We wszystkich modlitwach używanych przy poświęcaniu, przewija się jak złota nić, jedna zasadnicza myśl: Uwielbienie Boga, jako Stwórcy wszech rzeczy, ufnosć i wdzięczność względem Jego dobroczynnej Opatrzności, oraz prośba o użycie danej rzeczy ku zbawieniu duszy.

Skuteczność poświęcania nie wpływa z rzeczy poświęconych, ale z łaski Bożej i wiary przyjmujących. Poświęcanie pobudza człowieka do wdzięczności i myśli świętych. Gdyby więc ktoś przypisywał rzeczom poświęconym coś więcej niż im Kościół przypisuje, albo używał do innego celu niż je Kościół przeznacza, popełniałby grzech zabobonu. Tylko sakramenty powodują skutek same z siebie. Zie usposobienie i stan grzechu psują często skutki i zasługi płynące z poświęcania.

W średniowieczu, kiedy post czterdziestodniowy przed Wielkanocą był bardzo surowy, po jego upływie, poświęcano pierwsze pokarmy mięsne i nabiał, aby Bóg dał duszy łaskę panowania nad ciałem, gdy ono zacznie się wzmacniać pożywniejszymi pokarmami. Do najstarszych pokarmów, które święcono na Wielkanocę, należał chleb i baranina. Baranka poświęcano w kościele, początkowo kładziono go nawet na ołtarzu lub koło ołtarza. By jednak wierni nie myśleli, że baranek stanowi ofiarę, zwyczaj ten usunięto, a poświęcano go na zwykłym stole. Baranek ma przypominać Pana Jezusa, który jest Barankiem bez znuży i oddaje się nam na pokarm w Eucharystii. Zwyczaj święcenia dokonywał biskup, któremu asystowało dwanaście osób z duchowieństwa dla wyrażenia grona apostołskiego. Papież dokonywali

<sup>1)</sup> I Tym. 4, 4—6.

tej ceremonii bardzo uroczyście wśród kardynałów na Lateranie.

Zwyczaj święcenia wraz z barankiem innych pokarmów, bierze początek około wieku XII. Święcą więc jaja, masło, sól, szynkę, chrzan i t. Co do znaczenia tych pokarmów, nie ma całkowitej pewności. Jedni przypisują im znaczenie symboliczne, a zwłaszcza jajom. Według nich jajo — to symbol Starego i Nowego Testamentu. Zmartwychwstanie miało być przebicciem skorupy starego prawa, a wprowadzeniem nowych ożywych przepisów. Jajo może być również symbolem zmartwychwstania. Inni znowu, odrzucają wszelkie tłumaczenie symboliczne. Jeżeli bowiem jajo ma jakieś głębsze znaczenie, co w takim razie oznacza szynka i masło? Tłumaczą oni, że zwyczaj ten sięga jeszcze czasów pogańskich, kiedy wszystkie uczty u Rzymian rozpoczynały się od jaj. Najprawdopodobniej oba poglądy są uzasadnione. — Istniał zwyczaj, aby zaś tę zwykłą czynność uświęcić, doszło znaczenie symboliczne. Zwyczaj święcenia szynki sięga wieku X, i wywodzi się z Niemiec. Chrzan ma pewną łączność z przepisem Starego Testamentu, nakazującym przed rozpoczęciem paschy skosztować gorzkich ziół.

U nas w Polsce największe powodzenie spośród tych wszystkich pokarmów mają jaja. Dawniej zapewne obdarowywano nimi służbę, dzieci, są to poszły przyozdabianie i malowanie, stąd znane wszędzie krasanki i pisanki. Obecnie święci się pokarmy w Wielką Sobotę, czy to w kościele, czy też w domach prywatnych. Dzieci z radością przynoszą swe lukrowane baranki, jako jedyną pozostałość świadczącą, że niegdyś poświęcano prawdziwego baranka, a raczej jego mięso. Rytuał kościelny zawiera trzy specjalne modlitwy przeznaczone do poświęcania trzech różnych pokarmów, a mianowicie: baranka, jaj i chleba. Przy poświęceniu innych pokarmów odmawia się jedną ogólną modlitwę: „Pobłogosław Panie ten dar (tu kapłan wymawia nazwę danego pokarmu), aby się stał zbawczym środkiem dla rodzaju ludzkiego i spraw na wezwanie Twego świętego Imienia, aby każdy kto będzie go pożywał, osiągnął zdrowie dla ciała i opiekę dla duszy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen. — Oby myśl zawarta w tej modlitwie towarzyszyła uroczystym nastrojom przy spożywaniu święconego we wszystkich naszych rodzinach.

G. J.

## Nadesłano do Redakcji

**Jerzy Andrzej Górski:** DILIGE ET QUOD VIS FAC. Warszawa „Pax” 1951. str. 320.

Ostatnia nowość firmy wydawniczej „Pax” pod niepotrzebnie łacińskim tytułem: „Dilige et quod vis fac” — co po polsku znaczy: „Miłuj i czyń co chcesz” — to obrazki z życia świątobliwych Polaków i Polek. Autor nie podaje całego życia swoich bohaterów. Ogranicza się najczęściej do jakiegoś wybitnego zdarzenia z ich życia i stara się na jego tle wydobyc charakterystyczne cechy oma-

wianych postaci. Ramy chronologiczne i króciutki życiorys podaje na wstępie. Literackie opracowanie napewno ułatwi i uprzyjemni szerszym kręgom czytelników zapoznanie się ze świątobliwymi naszymi rodakami, którzy w różnych czasach i w rozmaitych warunkach urzęczywistniali i potwierdzali słusność zdania św. Augustyna: „Miłuj i czyń co chcesz, które zresztą jest tylko innym sformułowaniem wezwania św. Pawła: „Miejcie miłość, która jest związką doskonałości” (Kol. 3. 14).



## WATYKAN

\* Dnia 2 marca obchodzono w Rzymie uroczyste 75-tą rocznicę urodzin papieża Piusa XII i równocześnie 12-tą rocznicę objęcia rządów nad całym Kościołem katolickim.

\* Według najnowszego Rocznika Papieskiego (1951) stan hierarchii w Kościele katolickim przedstawia się następująco: 262 stolice metropolitalnych, 1074 stolice biskupów rezydencjalnych, 846 biskupów tytularnych, 62 prelatur i opactw nullius.

\* W czwartą niedzielę W. Postu („Laetare”) odczytano dekret o tym, że bezpiecznie można przystąpić do beatyfikacji papieża Piusa X. Uprzednio wydano orzeczenie o heroicznosci jego cnót i potwierdzono dwa cuda działane za jego wstawiennictwem. Uroczystość beatyfikacji tego Wielkiego Papieża wyznaczono na dzień 3 czerwca. Beatyfikacja ta ma się odbyć nieco inaczej niż to przewiduje normalny ceremoniał.

\* Dekretem Kongregacji św. Obrzędów została zmieniona liturgia Wielkiej Soboty. Większość ceremonii odprawianych dotychczas rano, jak np. święcenie ognia, paschali, uroczysty hymn „Exultet” — mówiący o „szczęśliwej nocy”, zostanie przeniesione na późny wieczór Wielkiej Soboty, tak, żeby Msza św. mogła się odprawiać po ceremoniach — o północy. —

Tym sposobem Wielkiej Sobocie zostanie przywrócony charakter prawdziwej wigilii do wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

\* W lutym br. Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie obchodził 400-setlecie swego istnienia. Uniwersytet ten został założony przez św. Ignacego Loyolę w lutym 1551 r. jako Kolegium Rzymskie. Rektorem tego uniwersytetu jest obecnie O. Dezza.

## POLSKA

\* Dnia 16 marca zmarł we Włocławku tamtejszy Biskup-Ordynariusz J. Eks. Karol Radoński. Sp. Biskup Radoński urodził się 1883 r. w Górcie (Poznańskie). Kształcił się w Poznaniu. Po ukończeniu seminarium duchownego otrzymuje w r. 1909 święcenia kapłańskie. Na prac duszpasterskiej w Poznaniu zostaje z nominacją na stanowisko biskupa-aufregana, skąd następnie zostaje przeniesiony na Ordynariusza diecezji Włocławskiej. Swą gorliwością obejmował również Polskę zagraniczną, zwłaszcza w Brazylii. Zmarł licząc 67 lat życia. Pogrzeb odbył się 20 marca.

## INNE KRAJE EUROPY

\* W Padwie otworzono burzę uniwersytecką dla studentów medycyny, którzy po otrzymaniu dyplomu pragną przynaj-

mniej przez jakiś czas praktykować na terenach misyjnych.

\* Na katolickim uniwersytecie w Louvain w Belgii studiuje obecnie 8 tysięcy słuchaczy, pochodzących z 40 różnych narodowości.

\* Trzydziestoletni Francuz Marceli Mace pielgrzymował pieszo ze swego miejsca zamieszkania Cholet (koło Angers) do Rzymu celem uzyskania odpustu jubile-

usowego. Podróż jego wynosiła 3.750 km i trwała od 27. IX 1950 r. do 1. II 1951. Wytrwały pątnik był przyjęty dnia 25 grudnia na audiencji przez Ojca św.

\* Relikwie św. Szymona Stock, które obecnie znajdują się we Francji w Bordeaux, zostaną uroczyście przewiezione do klasztoru Karmelitów w Aylesford w Anglii. Główne uroczystości odbędą się dnia 16 lipca w siedemsetną rocznicę otrzymania przez niego Szkaplerza św.

---

## Ważne ogłoszenie dla P.T. Prenumeratorów „Głosu Karmelu”

Zawiadamiamy uprzejmie, że miesięcznik „GŁOS KARMEŁU” będzie się nadal ukazywał i dostarczany będzie P. T. Czytelnikom przez Państwowe Przedsiębiorstwo „Ruch”. Prenumeratę należy opłacać za pół roku lub za cały rok. Cena jednego numeru wynosi 2 zł, a zatem prenumerata półroczna wynosić będzie 12 zł, roczna 24 zł.

Każdy, kto pragnie otrzymać „Głos Karmelu”, musi koniecznie wpłacić odpowiednią kwotę z góry przynajmniej za pół roku na konto:

**PKO Kraków, Nr IV-9451/110**

**Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch”  
Oddział w Krakowie, Dział Pren. Pocztowej  
Wydawnictwo Religijne i Naukowe — Kraków**

z wyraźnym zaznaczeniem: „na Głos Karmelu”.

**U w a g i:**

- 1) Miesięczniki „Pod opieką św. Józefa” i „Głos Karmelu” należy zawsze oddzielnie zamawiać, opłacać itp.
- 2) Wszelkie artykuły do druku w „Głosie Karmelu” należy nadal przysyłać na adres:

**Redakcja „Głosu Karmelu”  
Kraków, ul. Rakowicka 18**

---



## TREŚĆ NUMERU

<i>Rola św. Józefa w naszym życiu . . . . .</i>	<i>1</i>
<i>Cnoty i dary (Cykl: „Życie nadprzyrodz.” III)</i>	<i>5</i>
<i>Wieczernik (Cykl: „Z Ewangelią w rękę” III)</i>	<i>7</i>
<i>Dwa pokolenia . . . . .</i>	<i>10</i>
<i>O czci Krzyża w rodzinie . . . . .</i>	<i>12</i>
<i>Piotr Jerzy Frassati (Cykl: „Ku Szczytom”)</i>	<i>15</i>
<i>Maria Śmiech . . . . .</i>	<i>19</i>
<i>Wspomnienia rekolekcyjne . . . . .</i>	<i>20</i>
<i>Czarodziejska wróżka (Cykl: „Listy do Kry-</i>	
<i>styny”, 10) . . . . .</i>	<i>22</i>
<i>Klocki na Krześle (Cykl: Pani Jadwiga”, III)</i>	<i>27</i>
<i>Wychowanie oparte na pracy . . . . .</i>	<i>28</i>
<i>Święcone . . . . .</i>	<i>30</i>
<i>Nadesłano do redakcji . . . . .</i>	<i>31</i>
<i>Życie Katolickie . . . . .</i>	<i>32</i>

## „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA”

**Miesięcznik dla Rodzin Katolickich.**

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Zakonnej.

L. 2381/51

**Redaguje Kolegium**

**Adres Redakcji:**

Redakcja „Pod Opieką św. Józefa”  
Kraków  
ul. Rakowicka 18

**Konto:**

Wydawnictwo Karmelitów Bosych  
Kraków

PKO. Kraków Nr. IV — 842/115

**Adres dla spraw prenumeraty:**

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu  
„Ruch” Oddział w Krakowie  
ul. Lubicz 42

Konto: Państwowe Przedsiębiorstwo  
Kolportażu „Ruch” Kraków  
Dział Prenumeraty Pocztovej

Wydawnictwo Religijne i Naukowe  
PKO. Kraków Nr IV — 9451/110

**Cena pojedynczego numeru 1.50 zł.**

**KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE ZAKŁAD 7 — KRAKÓW**